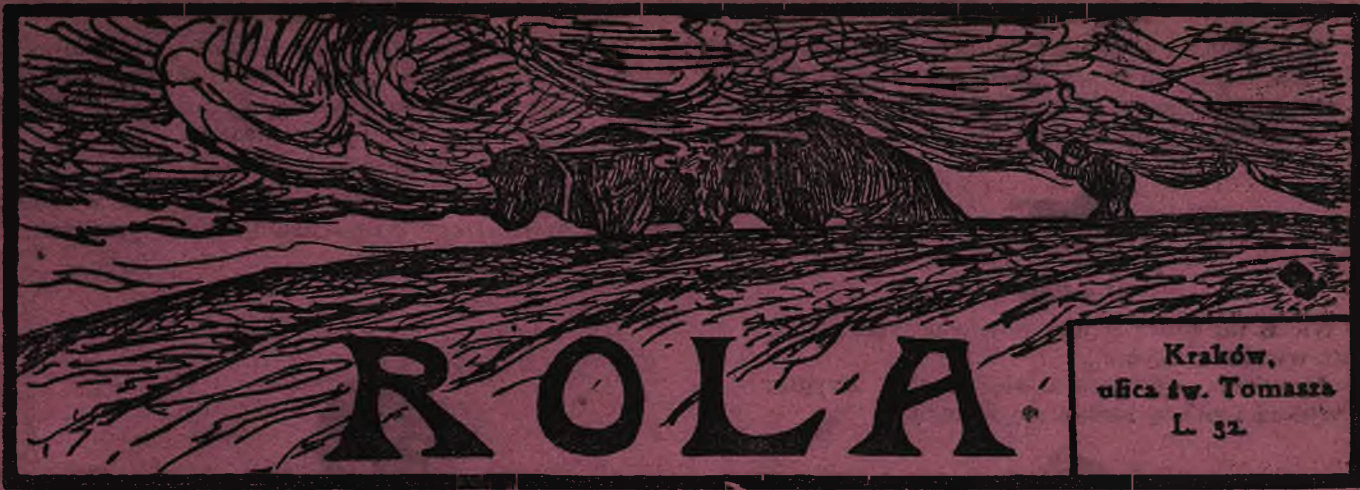
Numer 8. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 21 Lutego 1932



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Państwowy Bank Rolny

Oddział w Poznaniu

podaje do wiadomości, iż w niżej wymienionych majątkach posiada do sprzedania parcele rolne zabudowane lub też bez zabudowań.

L. p	Nazwa majątku	Powiat	Odległość od			
			miasta	klm.	stacji kol.	klm.
1.	Macew	Pleszew	Kalisz Pleszew	9 14	Kuchary	$2^1/_2$
2.	Pszczółczyn	Szubin	Rynarzewo Bydgoszcz	8 23	Rynarzewo	8
3.	Korolewice	Międzychód	Pniewy	4	Pniewy	4
4.	Pawłowo	Rawicz	Jutrusin	4	Jutrosin	4
5.	Runowo Kraińskie	Wyrzysk	Więcbork	4	Runowo Kr.	—
6.	Liszkowo	Wyrzysk	Łobżenica	6	Witosław Liszkowo kolejka	14
7.	Konstantynowo Mirowo	Chodzież	Chodzież	4	Strzelce Zacharzyn	1 1
8.	Lubinia Mała	Jarocin	Jarocin	12	Jarocin Lubina Mała kolejka w miejscu	12
9.	Białośliwice	Wyrzysk	Wyrzysk	18	Białośliwice	—

Wszelkich informacyj, dotyczących parcelacji podanych wyżej majątków ustnie lub też pisemnie udziela Oddział Państwowego Banku Rolnego w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 12 (Wydział Agrarny). Wskazówki na miejscu w poszczególnych majątkach udzielają Likwidatorzy lub Administratorzy danych majątków.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop“ patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.



250 zł. gotówką kosztuje u nas najlepsza maszyna systemu **Singer**, pierścieniowo-bębenkowa, do szycia i haftu, za której dobroć udzielamy pełnej pisemnej gwarancji na lat 30.

Skład maszyn do szycia, rowerów i gramofonów

Kraków, Zwierzynlecka 6.

Miły synek.

— W kredensie były dwa jabłka, Stasiu, a teraz widzę tylko jedno. Co to ma znaczyć?

— Bo proszę mamy, w kredensie było tak ciemno, że tego drugiego nie dojrzałem.

W szkole.

— Niech mi który z was powie przysłowie, które dziś już wyszło z użycia...

— Ja wim! — wydziera się Mosiek Krygier — „Uczciwością i pracą ludzie się bogacą“.

Wyjaśniła.

— Ależ, Halusiu, jak można być taką żarłoczną? — strofuje matka. — Czy ty kiedy widziałaś, żebym ja zapychała sobie usta tak ciastem?

— Ależ mamusiu! — odpowiada Halusia. — Przecież ja cię jeszcze nie znałam, gdy ty miałaś pięć lat.

Usprawiedliwienie.

— Mam wrażenie, że od pewnego czasu uważa mnie pani za głupca.

— Ach! Broń Boże! Staram się nie sądzić ludzi z powierzchowności.

Troskliwy małżonek.

— Moja droga — odzywa się raz pewien amator nocnych hulanek do swojej żony. Czytałem dziś w gazetach, że kobieta dla swego zdrowia potrzebuje daleko więcej snu niż mężczyzna.

— Czy rzeczywiście?

— Tak jest. — I dlatego proszę cię nie wyczekuj od dnia dzisiejszego po nocach na moje przyjście do domu.

Ze szkoły.

Pan inspektor napisał na tablicy zdanie i pyta się uczniów, co im w tem zdaniu najwięcej podpada. — Ogólne milczenie.— Nagle zgłasza się jeden uczeń z ostatniej ławy i odpowiada: „Straszne pismo, panie inspektorze!“

Mieszczuch na wsi.

Gospodyni podaje pewnemu radcy talerz z miodem.

— Ach — woła radca — pani dobrodziejka sama doi pszczoły, czy też puściła je w arendę?

„Liga Zdrowia“

pierwszy numer za styczeń i luty b. r. wyszedł z druku i jest do nabycia po 30 gr. z przesyłką. Należytość można wpłacić w znaczkach pocztowych.

»Liga Zdrowia« udziela swym członkom porad co do uprawy, handlu i lecznictwa ziół krajowych. Bezpłatne prospekty wysyła: **„Liga Zdrowia“, Kraków, ul. Wolska 36.**
Prezes: Dr. med. Stanisław Breyer.

Cennik nasion

rolnych, warzywnych i kwiatowych — firmy

„Zagon“ Sp. z ogr. odp.

w Krakowie, Basztowa L. 17

na rok 1932 wyszedł z druku i wysyła się na każde żądanie bezpłatnie.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Miejskie Zakłady Ceramiczne

w Krakowie

przeniosły biura centralnego zarządu

na ul. Basztową 10 Tel. 114-72

Numer 8. Rok XV. Kraków, dnia 21 lutego 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301

Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Bezpodstawna krytyka.

Wiele już razy tak dawniej, jak i obecnie, spotkałam się z zarzutem, że Polacy, są to ospałe łeniuchy, lubiący dużo gadać, a mało robić. Jako dowód zaś, przedstawiają owi krytycy fakt, iż Polacy poza granicami, pod pręgierzem, stają się wartościowymi ludźmi, wytrawnymi robotnikami etc. Uważam, że krytyka owa jest bezpodstawna i naprawdę szkoda, że wychodzi ona z ust ludzi, o wysokiej nieraz inteligencji i niemniejszem wykształceniu. Postaram się, aby to udowodnić.

A więc dlaczego Polacy emigrują tak chętnie, a już najchętniej do Ameryki? Czyżby odgrywała tu rolę owa tęsknota za batem, rygorem i t. p.? Absolutnie nie. Polacy jadą i jechaliby i teraz, gdyby było można, ale tylko dlatego, aby zarobić. I nie tylko, aby zarobić, ale aby stworzyć sobie za uczciwie zapracowany grosz, znośny byt, aby odłożyć cośniecoś na powrót do ukochanej, a tak po macoszemu nieraz traktującej Ojczyzny. Pytałam nieraz wieśniaków, którzy po kilka razy byli w Ameryce, o stosunki tamże. I co się dowiedziałam? Oto taki sobie prosty robotnik, nie fachowiec, zarabiał 3, 4, a nawet i 7 dolarów dziennie. Na całodzienne utrzymanie, nie wydawał więcej, jak jednego dolara. Mogła więc być mowa o oszczędności, ale zarazem była i chęć do pracy! Jeszcze lepiej działo się fachowcom. Ci bowiem zarabiając i po 20 dolarów, nie wiele więcej wydawali na życie, niż zwykły robotnik, gdyż stopa życiowa w Ameryce była dość wysoka i mniej więcej jednolita. A przypatrzmy się u nas?

Robotnik dzienny, pracujący od świtu do zmroku, z godzinną zaledwie przerwą obiadową, otrzymuje 2—3 złotych dziennie. Z tego na najlichszą norę odłożyć musi 20 zł. miesięcznie, a gdzie utrzymanie, ubranie no i rozrywka godziwa, bo przecież nie samym tylko chlebem żyje człowiek! Gdzież tu może być mowa o chęci do pracy? Stosunki ułożyły się tak, że człowiek stojący na niższym szczeblu społecznym, jest upodlony, uniżony, zatraca swe poczucie społecznej wartości, traci wiarę w sprawiedliwość i idzie na lep różnych, bezwartościowych i stronniczych programów partyjnych, staje się krzewicielem nienawiści i zła. Cóż pomoże zakładanie wszelkich filantropijnych zakładów, ochronek, poradni, cóż pomogą zbiórki i składki? One tylko upodlą jeszcze bardziej tego, co z nich korzysta, bo człowiek powinien zapracować tyle, aby móc żyć, aby żona jego nie musiała „dorabiać“, idąc na cały dzień na posługi, aby wartość i zaufanie do pracy wzrosło.

Jest to może horrendalne, ale jest faktem, że u nas już traci się zaufanie do pracy, traci się do niej chęć, a więc wartość jej maleje. Dziś bowiem popłaca tylko protekcja i protekcyjka: prowiantowa, pieniężna, no i najohydniejsza, fartuszkowa. Zła więc trzeba szukać gdzieindziej. Zło bowiem leży głębiej, bo poza granicami naszej władzy i woli. Powstało bowiem skutkiem nierównomiernego podziału dóbr ziemskich, jest wynikiem barbarzyńskiej wojny, która wplątała nas w straszliwe nie mające pokrycia długi, a także jest końcowym rezultatem owej pogoni za złotem.

Mamy i my Polacy wiele wad. Leniami jednak nie jesteśmy, tylko popadamy w apatję, widząc bezowocność naszych zabiegów.

Zniszczmy źródła zła, a wówczas robotnik nabierze zaufania do siebie, ukocha swą pracę, a praca ta wówczas wyda większe rezultaty, aniżeli je obecnie wydaje.

M. W.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa“.

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

Skryba skinął głową z wysiłkiem.

— Zrobić wam co? — badał dalej starzec.

Ponowne skinienie głową.

— Spróbujcie panie, może zrozumiem! Rzeknijcie jedno słowo! — wolno i dobitnie rzekł znów Luboń.

Twarz starego wyrażała usilną walkę z własną bezwładnością. Wreszcie twarz poczerwieniała z wysiłku, skurcz przebiegł olbrzymią bezwładną masę, a z gardła wydobyły się dźwięki głuche, poparte gestem wyciągniętej ręki, wskazującej wschód:

— Gon-ty-na — domyślano się raczej, niż rozumiano.

— Gon-ty-na — powtórzył raz jeszcze, widząc wachanie obojga.

— Zanieść was tam? — wpadł na pomysł Luboń.

Oczy Skryby zabłysły ogniem: zrozumiano go.

— Kiedy? dziś? zaraz? — pytał szybko lirnik rad z dobrej myśli.

Odpowiedział mu przeczący ruch głowy.

— Jutro?

— Tak! — było potakujące skinienie.

Sława pochwyciła stojący na ławie kubek mleka i przypadła do starego, aby, korzystając z chwili przytomności, napoić Skrybę.

Stary wypił chętnie. Sława napełniła raz jeszcze kubek, ale Skryba odwrócił już twarz w przeciwną stronę i przymknąwszy oczy, zdawał się usypiać.

Luboń zbliżył się do Sławy.

— Teraz powiedzcie mi całkiem dokładnie, co się tu stało. Nie tajcie jednak nic, abym poznać mógł, skąd zło przyszło?

Sława powtórzyła mu raz jeszcze poprzednie opowiadanie, uzupełniając je wszystkiemi szczegółami. Nie omieszkała wspomnieć i o babce, oraz o roli, jaką odegrała w całej sprawie.

— A on wie to wszystko?

— Chyba nie! Zresztą, czy ja tam wiem! Nie mówi nic!

Stary zastanowił się. Zawód lirników brali na się w czasach dawnych ludzie wybitnie inteligentni. Mówimy tu o tej inteligencji wrodzonej, którą posiadają wybrane jednostki. Jednostki takie choćby pastuszy strój nosiły od urodzenia, choćby wykształcenia książkowego nie posiadały, zadziwiać będą dziś jeszcze tę warstwę, w której żyją! Noszą bowiem w sobie ową iskrę genjuszu, owe światełko Boże, które najgłębsze mroki rozświetli, najtwardsze serca w proch zetrze i z zimnego głazu łzę gorącą wyciśnie! Takimi byli dawni lirnicy. Poeta i muzyk w jednej osobie, czytał w tajnikach duszy i serc ludzkich, odgrzebywał perły z pod gnoju, siał radość, miłość i zgodę, szedł tam, gdzie żal i ból i słowem serdecznem, pieśnią i melodją dobraną koił cierpienie, wlewał balsam na rany — balsam zapomnienia, przebaczenia i odrodzenia! A poetą dobrym być musiał! Z dzisiejszego zdarzenia snuł jutro już pieśń nową nieznaną i niosąc ją z chaty do chaty, z osady do osady, uczył czcić co piękne, uczył miłości kraju swego, opowiadał dzieje dawne wiążąc je z dzisiejszemi, słowem, był zarazem historykiem i kronikarzem. — Witano go wszędzie z radością, bo przynosił wieści różne, niby kronika żywa, a wielkie zdarzenia roznosił po wszystkie krańce ziemi swej.

Jednym z takich lirników był Luboń stary. Wędrując z osiedla do osiedla, znał cierpienia i radości całej gromady. Umiał stanąć w położeniu każdego, to też łatwo rozumiał ludzi i potrafił znaleźć mądrą radę dla każdego. Znał oddawna smutną dolę Skryby i całej Triglawskiej osady, a zawadzając często o gród pański, znał i wiarę nową i obyczaje tamtejsze. Uzmysłowił sobie z łatwością wysłuchane opowiadanie i przyszedł do przekonania, że chory chyba wie wszystko...

Zrozumiał, że urażona w swych najświętszych uczuciach dusza — załamała się i cierpi i wątpi i drogi znaleźć nie może! Mózg starego barda zaczął pracować, szukając leku dla najsubtelniejszej części ludzkiego ja — dla pychy.

XI.

Bolko, jadąc z jeńcami, obliczył sobie, że dostawszy się na wytartą drogę, powinienby za 10 dni najdalej być już w grodzie. Obliczenia te jednak okazały się dużo chybione. Ówczesne wozy, ciężkie i niezgrabne, wytrzymywały doskonale niedogodności, słowem, stały na wysokości swojego zadania, ale też i posuwały się prawdziwie żółwim krokiem. To też już pierwszego dnia Bolko marszczył się i zżymał, drugiego klął zapamiętale, trzeciego chmurny był, jak noc, ale czwartego nie wytrzymał. Zdał opiekę nad jeńcami na doświadczonego Rymszę, a sam ruszył samotrzeć, dobrawszy sobie dwóch dzielnych towarzyszy: Sobka i Ligięzę. Chciał — jak mówił — panu miłościwemu co rychlej wieść zanieść i pomoc dla osady wyjednać i przyspieszyć.

Myśl w zasadzie zbożna była wielce, gdyby nie to, że miała za tło powabną postać Sławy. Jadąc wytrwale i zatrzymując się tylko dla popasu i posiłku, stanęli dziesiątego dnia u celu.

Murowany gród, wzniesiony kosztem i trudem niemałym, rękami zagranicznych majstrów, obronny był i niedostępny. Wysokie mury otaczały go z przedniej strony, z tyłu zaś ostrokół mocny z podwójnych pali dębowych. Wolną przestrzeń między dwoma rzędami pali zasypano ubitą ziemią. Dokoła kopano właśnie głęboki rów, oby utrudnić jeszcze dostęp do dworu pańskiego. Przez szeroką dębową bramę, wzmocnioną okuciami bronzowemi, wchodziło się na obszerny dziedziniec, który łączył się z dużym ogrodem, leżącym na tyłach. Tam też znajdowały się czworaki dla służby, budynki gospodarskie, szopy i stajnie.

Wjeżdżających na dziedziniec opadły gromady psów, włóczących się z kąta w kąt. Poznawszy swoich, nie przestały ujadać — ot tak dla wprawy — gdyż nudziły się ogromnie. Lada okazja do popisu była wypadkiem nielada.

Wnet wybiegło kilku z czeladzi i odebrawszy konie, poprowadzili je do stajni. Bolko zaś, jak stał, ruszył wraz z towarzyszami do księcia.

Weszli do sklepionej, obszernej sieni, skąd szerokie drzwi prowadziły do komnat pańskich. Komnaty te ponure były i ciemne. Potężne mury takiej były grubości, że do każdego okna prowadziła wnęka niby tunel. Wąskie, wysokie okna, zaopatrzone w maleńkie kolorowe w ołów oprawne szybki, piękne były i wzorzyste, ale wielce niepraktyczne, gdyż dopuszczały bardzo niewiele światła. (Dużych szyb nie używano wówczas, bo były tak drogie, że na kupno kilku sztuk, nawet książe nie mógłby sobie pozwolić.

Szkło sprowadzano z dalekich krajów i przewożono je wozami. Przewiezienie maleńkich szybek było już trudnością nielada! Cóż dopiero mówić o dużych).

Ściany komnat, zawieszone makatami, miały za całą ozdobę olbrzymi krzyż, znamię nowej wiary. — Pod ścianami biegły ławy kilimkami lub skórą kryte, a na środku stoły masywne, dębowe. Podłoga z tarcic dębowych wysypana piaskiem lub tatarakiem i komin w ścianę wpuszczony, dopełniały całości. Mimo letniej pory, płonęły na kominku olbrzymie kłody, gdyż w ponurych komnatach powietrze było chłodne, piwniczne. Poważne zimne wnętrza komnat nie usposabiały do wesołości, to też śmiech dzwonił tu rzadko i dzielił się większością na dwa gatunki: pierwszy to ten beztroski, płynący srebrną kaskadą z ust dziecięcych, drugi znów hulaszczy, nadmiarem miodu wywołany. Innego śmiechu było tu niewiele. Surowe, chłodne mury mówiły o wielkości rodu, uczyły sztucznej powagi, wyniosłej twardości i wymyślnej wytrwałości. Szedł od nich ziąb, mrożący wszelką radość życia. To też panowie i książęta stronili od siedzib swych, zaszywając się na całe miesiące w knieje, przekładali wir walki, nocleg pod gołem niebem, nad te komnaty swe nieprzytulne, posępne!

Jedyną stałą mieszkanką grodu była małżonka wielmoży. Młoda i piękna pani zarażała się powoli ponurą atmosferą murów, jełczała, gorzkniała i stawała się wkońcu albo zdziwaczałą dewotką, albo wyrafinowaną zwolenniczką zakazanych rozkoszy. Niewielki tylko procent hartownych dusz umiał sobie znaleźć drogę pośrednią, t. j. obok prawdziwej pobożności i cnoty, ludzkość i wyrozumiałość.

Niewiasty te stały się błogosławieństwem maluczkich, a szczęściem i radością swych najbliższych.

Mury te przytłaczały i Bolka swą wielkością, ilekroć znalazł się w ich obrębie. I teraz wszedł cicho, jak do kościoła, starając się opanować żywe i niespokojne ruchy. Z dalszych komnat zbliżał się już książę, ciekaw wieści.

— No i co? no i co? — wołał już zdaleka.

Przybyli powitali go głębokim ukłonem.

— No, mówże! — wołał już niecierpliwie, zwracając się do Bolka.

— Ano Stańko ani łgał, ani zdziwiał, miłościwy panie! Osada jest!

— No, no?

— Pogańska, biedna, z głodem i nędzą zbratana, — ciągnął Bolek.

— A Skryba stary jest tam także?

— Jest! A raczej był, bo dziś on się już do żywych nie liczy.

Tu opowiedział Bolko pokrótce całą historję.

Książę słuchał pilnie.

— Doradczynią Skryby i prawą ręką pest wiedźma stara, lekarka znaczna.

— Kto ona?

— Jarucha ją zowią. Kto zacz, nie wiem. Może starzy, których jako jeńców wiodę, wiedzą coś.

— Gdzie zaś jeńcy?

— Za kilka dni nadciągną. Ruszyłem przodem, aby dostarczyć rychłej wieści i pokorną prośbę do nóg pana mego złożyć!

— Mów!

— Osada chleba od trzech miesięcy nie widziała! Odzież i narzędzia różne teżby się zdały! Gdy łaskę pańską ujrzą, rychło i bogi stare bez szemrania rzucą!

— Dziś jeszcze wozy każę ładować! Skąpił im nie będę. Teraz idźcie spocząć z drogi! Przy wieczerzy radzi was ujrzymy!

XI.

Słońce było już wysoko, gdy Bolek zerwał się z łoża, na które rzucił się wczoraj po rozmowie z księciem. Przetarł zdziwione oczy, nie mogąc zorjentować się, co się stało. Czyżby spał tak długo? Klasnął w ręce, chcąc przywołać swego sługusa, nikt się jednak nie pokazał. Snać poczciwy famulus nie miał ochoty nadstawiać grzbietu pod pierwsze wyładowanie gniewu swego krewkiego pana. Bolko rad nie rad musiał sobie służyć sam. Odświeżywszy się należycie i przebrawszy, uczuł głód. Nim jednak zdążył pomyśleć, uchyliły się drzwi i... wszedł książę Mieszko.

Na widok Bolka i jego miny, aż złapał się za boki od śmiechu. Ha, ha, ha, dźwięczało rozgłośnem echem, odbijało się od pustych ścian i wracało wzmocnione: hahaha!

Nie do śmiechu było naszemu junakowi. Zmięszał się tak, że zapomniał powitać pana.

— A to mam dworzan leniuchów i śpiochów! A toś mi się udał, no, no! — pokpiwał książe.

— Pokażę ja ci! — mruknął Bolek pod adresem swego służącego.

Zwracając się do księcia, rzekł pokornie, chyląc się do kolan.

— Darujcie, miłościwy panie!

— Daruję, ale coś tam mruczał? Mów prawdę!

— Józkowi obiecałem uszy ponadrywać!

Książe spoważniał.

— Tego nie zrobisz. Na mój rozkaz nie budził cię do wieczerzy. Sam tu byłem, chcąc coś jeszcze wybadać. Spałeś, jak suseł, szat nie zwlokłszy. Stąd wnosiłem, żeś zdrożon setnie.

— Dziś już minęło.

— Wierzę. Teraz śniadanie przynieść kazałem. Podjemy zdziebko i rozpowiesz mi wszystko raz jeszcze.

Wnet wniesiono misy dymiącej jajecznicy z gorącą kiełbasą, chleb i dzban miodu.

— Bierz się do jadła! — padł rozkaz.

Bolek pakował, ile wlazło, a książe pomagał mu nieźle, mimo że już był po śniadaniu.

Wnet sprzątnięto miski i wzięto się do puharów.

— No, teraz możemy rozmawiać, bez obawy, aby ci oleju brakło — żartował książę, który mimo dość poważnego wieku, żarty i młodzież lubił i chętnie z nią obcował.

Bolko raz jeszcze musiał opowiedzieć szczegółowo całą wyprawę.

Książe zapalił się do nieznanych kniei, które Bolko opisywał z zapałem.

— Tak ci tam pięknie?

— Aż dziw. A zwierza, a ptactwa w bród.

Księciu zaświeciły się oczy.

— Wiesz co? Wozy już wyprawiłem świtaniem...

— Z kim, miłościwy panie? — porwał się Bolek.

— Z Sobkiem. A czego? — pytał, widząc wzruszenie młodzieńca.

— Mów mi zaraz — nacierał, widząc, że Bolko nie kwapi się z wyznaniem.

— Ot głupstwo, miłościwy panie, uszu twych nie godne.

— Wszystko mnie obchodzi, co ciebie dotyczy. Ociec twój, na polu walki konając, opiekę mi nad tobą zdał. Takoż i opieka być musi.

— Tedy, miłościwy panie, prawdę wam rzekę. Jest tam w dworzyszczu Skryby dzierłatka jedna, imieniem Sława. Zacnego rodu być musi, bo stary ją, jak rodzoną, hołubi na równi z własnemi szanując. Stara Jarucha babką jej pono wypada. Czy aby prawda, nie wiem. Wiem tylko, że dziewka zacna i harda, a tom poznał, że jest mi przychylna.

— Urodna? — pytał zaciekawiony książe.

— Jeszczem jak żyw ni urody takiej, ni postawy nie widział.

— Wiesz co Bolku? Dotąd tom się namyślał, ale teraz ci rzekę: Jadę z tobą. Ciekaw jestem ujrzeć tę, którąś ty przeniósł nad piękne dziewoje naszego grodu. Jak dziewka zacna, swatem ci będę — śmiał się Mieszko.

Bolko przypadł do kolan pańskich z należnem podziękowaniem.

— Jakoś nie tak mi jesteś wesoły, jakbyś powinien!

— Darujcie, wasza miłość, ale droga znów się opóźni!

Książe, usłyszawszy to, roześmiał się wesoło.

— A cóż ty myślisz młokosie, że dla twojej dzierlatki będę sobie pośladki nadwyrężał?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złodzieje u artysty.

(Niby humoreska).

Pewnego pięknego wieczoru zimowego, gdy śnieg lekko przyprószył ziemię, do jednego artysty malarza zakradli się złodzieje. Musieli się jednak pomylić, gdyż jak wiadomo, artyści nigdy nic nie posiadają. Gotówki ani na lekarstwo, a zegarek mają, ale na... wieży ratuszowej w rynku.

Pan Pędzelnicki spoczywał właśnie w pracowni, na czemś, co od biedy można nazwać łóżkiem. Sen jego jednak był niespokojny. Kiszki wygrywały mu z głodu żałobnego marsza Chopina a i obawa przed wierzycielami spędzała mu sen z oczu. Złodzieje weszli z dachu do pracowni artysty, otwierając ją jakimś kunsztownym sposobem i zaczęli gospodarować, jak u siebie w domu. Na szelest kroków i przewracanych obrazów, pan Pędzelkiewicz zbudził się i myśli: „Dobra nasza“, trzeba będzie coś skorzystać z nieproszonych gości, więc woła:

— Hej! Poco otwierać okno! Przecież tu niema zaduchu.

— Przepraszamy najmocniej — zawołali przestraszeni złodzieje i czemprędzej zamknęli okno. — To pan dobrodziej nas zna? — zapytał jeden z nich.

— A jakże! Wczoraj widziałem was przecie na schodach kamienicy. A zresztą, pana poznałbym wszędzie po tym jasnym ubraniu, a pan, zwrócił się do drugiego, pan masz taki charakterystyczny profil twarzy, że kto raz pana ujrzy, ten już go nigdy nie zapomni. Do tego takie oko malarskie, jak moje. Ho! Ho! A panowie w jakiej sprawie — zapytał wkońcu.

— My tu właśnie w bardzo ważnej sprawie do pana.

— Aaa... Domyślam się! Panowie przyszli zapewne kupić jaki obrazek. Musiał mnie ktoś panom polecać?

— Rzeczywiście — rzekł złodziej trochę uradowany, że tańszym kosztem wydobędzie się wraz z kolegą po fachu z tej okropnej sytuacji. — Właśnie przyszliśmy w sprawie kupna jednego obrazu. Tylko żeby nie był bardzo drogi.

— Z przyjemnością służę wielmożnym panom — odpowiedział artysta. Mam tutaj pejzażyk. Pierwsza klasa! Niech pan patrzy, co za cienie, co za koloryt, no i do tego bardzo tanio. Jak dla panów po krótkiej znajomości 180 zł. Tylko brać.

— Panie szanowny, jak Boga kocham, może pan ma coś tańszego! — zawołali obaj jednocześnie.

— Co? To jest drogo? Więc właściwie z czem panowie tu przychodzicie. Jak się ma pustą kieszeń, to się do porządnego malarza po płótno nie przychodzi! A zresztą! Bierz pan ten obraz za 150 zł. i idź pan do wszystkich djabłów. Radzę jednak panom zapłacić, bo dobra okazja! — krzyczał pan Pędzelkiewicz stanowczo i groźnie.

Złodzieje zbledli, stali się bledszymi od ściany (nawiasem mówiąc nie malowanej już od kilkunastu lat), i próbowali oponować. Lecz pan Pędzelkiewicz wstał z groźną postawą i zbliżył się do okna.

— Panie! — zawołali z przerażeniem — więc jaka ostateczna cena?

— Powiedziałem już raz 150 zł. i więcej mówić nie będę. Kupują panowie ten obraz, czy nie?

Złodzieje z kwaśną miną już nic nie mówiąc, zapłacili żądaną cenę i czemprędzej się wynieśli. Będąc już za drzwiami, mówił jeden do drugiego:

— Psiakość! Zamiast my jego ogolić, to on nas ogolił na tym obrazku. Przecież to nie warte ani 50 groszy.

A pan Pędzelkiewicz ucieszony z łatwego zarobku, co wieczór oczekuje nowych amatorów, na swoje malowidła. Ale nie zawsze świętego Jana!...

Józef Górecki.

Rolnik o zimie.



Hajnok, gdziem kiejsi rzynoł zboże,
Zimioki kopoł, ścirnio łoroł,
Dzisioj sie bieli śnigu morze,
Któren sie z nieba zwaluł wcoraj.

Ano, niech se ta leży w polu,
Bo łodzioł ziemie jak pierzynom,
By mróz łozimin nie wysmoluł,
By nie dokucuł wszem roślinom.

Na zdroju to ta śnigu ni ma,
Jacy lód śkloncy, śliski, śryfbrny;
A mróz haniebny wielgi trzymo,
Choć myśle, że łon niepotrzebny...

Rano bez łokno chce świat złocyć,
Nie do sie: szyby zamarznięte;
Musze rod nie rod na dwór krocyć,
By łuźreć słonko łuśmiechniente.

Po drodze coś mnie benclo w głowe,
Patrze do góry: to łu dachu
Zwiszajo sople sie lodowe —
No, z nich to przecie ni mom strachu!

Jide, pozirom: śnig sie błyszczy,
Drzewienta w łokiść łotulone,
A pod stopami coś mi piszczy,
Ptoszenta świrsco kajś zgłodzone.

Smyśno jest zima — pomyślołem —
Jacy świat zimny, nieradosny! —
I do chałupy grzoć sie zwiołem
Z nadziejom, że kiejś dockom wiosny.

Jan Matuszkiewicz.

Pan Jezus w gościnie u celnika.



Jednym z największych cudów Pana Jezusa było wskrzeszenie Łazarza, to też wielu żydów, którzy byli świadkami tego cudu, uwierzyło w Pana Jezusa. Niektórzy zaś z nich odeszli do faryzeuszów i opowiedzieli im, co uczynił Pan Jezus.

Dowiedziawszy się o tem faryzeusze i przedniejsi kapłani, zebrali się na naradę i mówili:

— Cóż teraz poczniemy? Albowiem człowiek ten wiele cudów czyni, a jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą.

Po długiej naradzie postanowili zabić Pana Jezusa. Ale nie przyszedł jeszcze czas męki i śmierci Chrystusa, dlatego też Pan Jezus odszedł do krainy, która była blisko puszczy.

Ale już po sześciu dniach wraz z Apostołami udał się do Jerozolimy. Przed wejściem do miasta zwrócił się do Apostołów, przepowiadając mękę Swoją i śmierć następującymi słowy:

— Oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydany przedniejszym kapłanom i nauczycielom zakonu. I osądzą Go na śmierć i wydadzą poganom, a ci będą się zeń naigrawać i będą nań plwać i ubiczują Go i ukrzyżują, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie.

W powrocie przybliżył się Pan Jezus do miasta Jerycha. Żył w tem mieście mąż imieniem Zacheusz. Był on przełożonym nad celnikami i bardzo bogaty. Pragnął on widzieć przechodzącego Pana Jezusa, ale nie mógł Go dojrzeć, gdyż zasłaniały Go tłumy ludzi. Ale Zacheusz wyprzedził tłumy i w pobliżu swego domu wylazł na drzewo figowe, stojące przy drodze. Gdy Pan Jezus zbliżył się do owego miejsca i zobaczył na drzewie Zacheusza, rzekł do niego:

— Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w twoim domu!

Zacheusz zszedł prędko z drzewa i u progu swego domu powitał Pana Jezusa i Apostołów. Scenę tę przedstawia właśnie nasz obrazek.

Wszyscy ci, którzy to widzieli, szemrali, że Pan Jezus wstąpił do człowieka grzesznego.

Zacheusz zaś rzekł:

— Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam w czwórnasób.

A Pan Jezus mu odpowiedział:

— Dziś się zbawienie stało temu domowi, bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawić, co było zginęło.





MACIEK BZDURA GADA:

W tym świętym poście kisice tak się w cłeku skręcają, jak ten powrózek, cośmy wkiejsik na gosposiną jałówkę z gospodarzem kręcili. Bo i jakże się nie mają skręcać, kiedy w nich zadne oko nic nie zuźry, ino cięgiem od rana do wiecora wiatr po nich chodzi, jak halny wicher na Podhalu. I casem z tej strapacyje w człowieku tak cosik zapiscy, jaze się człowiekowi z wielgiej załości i pod nosem mokro robi. I gdyby to tak chłopu z płakaniem było do twarzy, to rycałbym od rana do wiecora, nicem ten plebański bycuś, który jakosik w tym roku zadnego zarobku ni ma.

Ale boję się zacynać płakać, bo jakbym zacął, to nie wiadomo, kiedybym skończył, a jakbym nie skończył, to mógłby być na świecie trzeci potop świata. Był Panów Bogów za Noego, był Sienkiewica za króla Jana Kazimierza, a teraz byłby trzeci za Marsiałka Piłsudskiego. I znowuby było tak, jak dawniej: Pan Bóg wsadził Noego do arki, Carniecki wyżenął Szwedów za morze, a mnie dziadek zamknąłby w Brześciu i potopby się skończył.

Moze od płakania nawet Brześćby mnie nie odstrasył, bo i co? Posiedziałby se cłek parę miesięcy, a potem byłby sławny na całą Europę i mieliby o nim co ludzie gadać. Ale cóz, kiedy z płakaniem męskiemu człowiekowi jakosik nie idzie. Co inksego baba! Ta potrafi lać, kiedy ino zechce i gdzie zechce. I jak mi się widzi, to kuzda baba ma pod ślipiami takie worecki z wodą, z których, jak ino je trochę mocniej pociśnie, to woda się z nich ciurkiem leje, jak z cebrzyka.

Wiadoma rzec, ze baba o byle co płakać potrafi. Baba, na przykład, jak za nią chłopaki gonią, to zaraz wyje i powiada, jaka ona niescęśliwa i ze ni ma ani chwili spokoju. We dnie musi się strzydz, aby ją tam gdzie który w jakie najculse miejsce nie dotknął i nie naraził jej na obmowę ludzką, a w nocy to się jej bez to śnią różne zberezieństwa, ze przez to ma ino umęcenie, a zadnego odpocynku, ani przyjemności.

Ale niech na którą z nich zaden śturkac nie spojrzy, to taka zaraz znowu beksy wyprawia, ze nikt o nią nie zastoi, ze się jej młode cy stare lata na bezdurno marnują, a ona sama przecie nic nie potrafi.

Jak ma zeniata baba chłopa, który ją od casu do casu po katolicku powrozem przeciągnie, to cięgiem będzie ślochy wyprawiać, ze ją Poniezus pokarał i ucynił ją taką niescęśliwą, ze jej chłop za często kości rachuje. A niechby tak która dostała takiego niewinnego chłopa, jak Archanioł Gabryjel, to będzie narzykała i chlipała od wiecora do rana, ze jest upośledzona, ze jest niescęśliwa, bo ma za męża ciamajdę, a nie chłopa. I będzie zaraz rachowała, ile ma dziecek Jagustynka, a ile Michałowa i będzie się jej serce krajało, ze ona nic i nic.

A zreśtą nikt jesce na świecie nie widział baby, któraby na swego pośturkaca nie płakała. Jeśli ma baba chłopa dobrego, cy złego, a jak on jej pomrze, to zaraz wyje, ze ona została taka bidna sirota i ni ma jej kto zaraz pociesyć, ale znowu, jak chłopu się ani śni o umarciu, to baba wyje, ze ona taka uciśniona zyć musi z jednem i ni moze se ani raz w tydzień na inksego odmienić.

Zreśtą nie tylko o chłopa, ale o wszyćko kuźda baba wyć potrafi. Niech ino umyśli jakie nieszczęście, to choćby ono było od niej jesce styry mile, to baba będzie lamentować i komendyje wyprawiać, ze na nią to nieszczęście wlizie i nie da jej spokoju. Ale niechby to nieszczęście do niej nie przysło, to będzie wyła ze złości, ze się jej to nie sprawdziło.

Namawiajcie babę do jakiej nawet najprzyjemniejsej rzecy na świecie, to albo was pazurami podrapie, albo się rozbecy i będzie powiadała, ze tego nie chce, choć po prawdzie to się do tego wyrywa, jaze piscy. Ale niech ją nikt do nicego przyjemnego nie namawia, to zaraz będzie jajcała, ze świat jest niedobry, ze ludzie są niedobrzy, ze nikt o niej nie myśli, ze nikt o nią nie zastoi, ze wszyscy o niej zapomnieli.

A powiedzcie której babie, ze nieprawdę gaworzy, to zaraz skocy do was z pazurami i będzie płakała, jak wciórności i posądzi was o krzywoposądek i o rzucanie na nią niezasłuzonej niewinności. A spróbujcie powiedzieć babie, ze przecie raz w zyciu prawdę powiedziała, to takze na cem inksem się nie skońcy, jak znowu na płakaniu.

I juz to jest najprawdziwsa prawda na świecie, ze jesce się ten nie urodził, któryby kuzdej babie dogodził.

Rylcem złotym.

Rylcem złotym przez lata tęskniące i szare
W krysztale błękitu wyrzeźbiłam czarę.
Na dnie wykułam szczęścia mojego napisy,
A zewnątrz pośród kwiatów twe wyśnione rysy
Aż nadszedłeś,
A dzisiaj idę przez życie z drogą czarą w ręku
W najwyższe szczyty tonące w błękicie
I tam ją zostawię nazawsze,
Aby krawędzie czary co chować miały szczęście promieniste
Pozostały zawsze czyste.

Irena Kaputówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Joruba I.

Na wybrzeżu górnej Gwinei w Afryce istnieje kilka państw murzyńskich, które pozornie rządzą się samodzielnie, ale w rzeczywistości podlegają mocarstwom europejskim. Do nich należy również kraj Joruba, rozciągający się nad Nigrem. Jest to kraina bardzo urodzajna, na której znajdują się plantacje, pomimo że murzyni tamtejsi nie wiadomo z jakich powodów skupiają całą swą pracę tylko w małym zakresie swych osad. Z tego powodu olbrzymie przestrzenie urodzajnej ziemi leżą tam odłogiem. Brak także rąk i narzędzi rolniczych nie pozwala im należycie korzystać z ogromnych bogactw ziemi. Murzyn nie zna żadnego płodozmianu, żadnego sposobu ulepszenia gruntu. Sadzi, jak sadzono przed setkami lat i zadawalnia się swoim sorgo, kukurydzą i grochem. Jeżeli cudzoziemiec sprowadzi tu jaki płód nieznany, nim mu wyjedna prawo obywatelstwa, musi czekać cierpliwie przez jakie lat dwadzieścia, a do tego własną go ręką chodować. Aby zaś wprowadzić tam jakie narzędzie rolnicze, na to trzebaby czekać przez wiek cały.

Mieszkańcy Joruby nie grzeszą zbytnią odwagą. Oto pewien misjonarz, który w roku 1886 był w tem państwie, opowiada o wyprawie wojennej przeciw Dahomejowi. Najbardziej wystraszonym z wojowników był właśnie król. Na kilka godzin przed wyprawą otoczył się gronem kobiet, których zadaniem było pocieszanie go i dodawanie mu odwagi. Czarnoksiężnicy pełnili przy nim zabobonne praktyki, a król za każdą razą odpowiadał: amin! Nadrabiał miną, ale uśmiech przymuszony i czoło zasępione okazywały, że obawia się końca wyprawy wojennej. I miał się czego obawiać, gdyż defilująca przed nim armja posiadała wprawdzie wielu ludzi, ale mało żołnierzy, było dużo koni, ale ani trzech dobrych jeźdźców. — Nieszczęśliwy generał tej armji, kiedy dosiadł konia, spadł zaraz z niego ze strachu. Z namiotu zrobiono mu hamak, aby mógł udać się na plac boju, na czele swej armji. Prochu i kul miała ta armja podostatkiem, ale ani jednej strzelby w dobrym stanie.



Urocza dolina w krainie Joruba.

Gdy wreszcie armje nieprzyjacielskie spotkały się ze sobą, pierwszy z pola bitwy uciekł dowodzący generał, aby zachować swe cenne życie dla króla, za nim uciekł król, aby nie osierocić narodu, a za nimi pierzchła cała armja, aby nie pozbawić kraju dzielnych obrońców. I tak zakończyła się ta straszna bitwa bez zupełnego rozlewu krwi.

Władcy afrykańscy występują na zewnątrz bardzo skromnie. Kilka talizmanów, ozdobniejsza broń, kilka pierścieni żelaznych lub plecionych z włosów żyraf, które i poddani posiadają, skóra małpia lub czerwony kaftan, oto wszystko, co ich od reszty ludzi odszczególnia. Dochody ich płyną z handlu, z opłat za rozstrzyganie sporów, z opłat pochodzących z kar, nałożonych na winowajców, z podatku od handlu kością słoniową i łodziami. Posiadają, ile możności, największą ilość żon, a nadto mają większe chaty od swych poddanych. Otacza ich wojsko, uzbrojone kobiety i muzyka.

Władca murzyński jest najwyższym cudotwórcą swego ludu, jego najwyższym kapłanem i jego pierwszym kupcem.

Małżeństwo zawierają murzyni drogą kupna. Mąż wobec tego może następnie swą żonę sprzedać, darować lub pożyczyć. Zdawałoby się jednak, że sprzedaż i kupno żony są niemożliwe, bo któżby sprzedawał dobrą żonę lub kupował złą. A jednak i to się dzieje, gdyż u murzynów pozornie złych żon niema. Żona, będąc niejako sprzętem domowym swojego męża, choćby była najgorsza, udaje zawsze dobrą tak, że nikt o jej złości nie wie. Najłatwiej pozna to mąż, a wówczas chętnie połowicę odstępuje, o ile się kupiec trafi, a jeżeli nie, to przesyła ją w podarunku swemu wrogowi.



Pałac króla krainy Joruba.

Niektóre ludy afrykańskie malują swoje ciała w połowie na czarno, w połowie na czerwono, inne tatuują się w najrozmaitsze desenie, a u niektórych kobiety u części płciowych noszą dzwonki.

Na obrazkach naszych podajemy dzisiaj dwa widoczki z kraju Joruba. Na pierwszym z nich jest urocza dolina z karawaną misjonarską; na drugim „pałac" królewski, a przed nim dwóch zakonników katolickich w towarzystwie błazna królewskiego, który ich zabawia swymi dowcipami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony),

Po kilkudniowej jeździe znalazł się na miejscu. Ruch olbrzymiego miasta oszołomił go do tego stopnia, że początkowo nie był w stanie poważnie o czemś pomyśleć, a tem więcej rozpocząć poszukiwań. Trzechdniowy pobyt oswoił go z nowem środowiskiem i zasięgnął informacji w dzielnicy, zamieszkałej przez Polaków, zdobył kilka adresów rodzin hrabiowskich, a nawet książęcych, poczem nieśmiało zapukał do pierwszego mieszkania. Spotkał się z niezwykłą uprzejmością. Po dłuższej rozmowie na temat stosunków w Polsce, przystąpił do wyjaśnienia celu wizyty. Odpowiedź przyprawiła go o rozczarowanie. Nikt z obecnych nie znał, ani pamiętał hrabianki Róży, czy Marty, pomimo okazania podobizn.

— Pukaj pan gdzieindziej — zachęcano i podawano mu nowe adresy. — Może ktoś wreszcie sobie przypomni.

Trzy dni składał wizyty bez skutku. Już zrezygnował z dalszych poszukiwań i postanowił powrócić do domu. Czuł się ogromnie przygnębiony. Dotąd wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę, miał jakieś wewnętrzne przeczucie, że odsłoni tajemnicę, tymczasem co krok spotykały go same zawody.

Następnego dnia rano podczas spożywania śniadania wziął do ręki „La Republique". Przerzucając kartki dziennika, natknął się na artykuł zatytułowany „Tajemnicze zniknięcie świetnej tancerki i śpiewaczki hrabianki Marty Radwanyi. Nie tytuł jednak stał się powodem jego zainteresowania, lecz zamieszczona podobizna owej tancerki. Wydała mu się dziwnie znaną. Pospiesznie wyjął z portfelu fotografję topielicy z Myślenic.

Twarze były te same. Jedynie fotografje znalezione w medaljonie przedstawiały same główki kobiece — w dzienniku znalazł natomiast całą postać tak dobrze mu znanej dziewczyny. Głównie zaś uderzył go wdzięk płynący z kształtów jej ciała — ten sam, który zaobserwował w topielicy. Drobną różnicę widział w uczesaniu głowy i charakteryzacji twarzy z tego powodu, że leżąca przed nim odbitka przedstawiała ją w jednej z kreacyj tanecznych.

Odczytał skwapliwie artykuł.

„Z Londynu donoszą nam, iż świetna tancerka, a nadto utalentowana śpiewaczka koloraturowa, niezwykle urodziwa arystokratka, hrabianka Marta Radwanyi, występująca od trzech lat na deskach teatrów londyńskich, zniknęła wśród tajemniczych okoliczności. Właściwe zniknięcie datuje się od przeszło miesiąca, jednakowoż dopiero obecnie wyszło na jaw. Mianowicie w pierwszych dniach maja służąca jej, pewnego wieczoru spostrzegła, iż pani znana z oschłości serca, skrytości i dumy, serdecznie płakała. Uderzyło ją to, szczególnie dlatego, że zwykła ona drwić z wszelkich uczuć ludzkich, będących następstwem chwilowej słabości lub żalu. Wtedy jednak płakała, a następnego dnia rano zabrakło jej w mieszkaniu. Nieobecność wyjaśniły dwa listy, znalezione na szafce nocnej. Jeden do służby, z którego wynikało, iż okoliczności zmusiły ją do natychmiastowego wyjazdu w sprawie osobistej, a drugi do dyrektora teatru, z przeprosinami za nieuprzedzenie o tem. W obu listach zapewniala, że najdalej do miesiąca powróci. Ponieważ upłynęło 5 tygodni, przeto tak dyrekcja teatru, jak i służba doniosły o jej zniknięciu policji. Hrabianka Radwanyi należała do bogatych aktorek. W mieszkaniu jak i w bankach posiadała znaczniejsze zasoby pieniężne i kosztowności. Nie można jej więc posądzać o ucieczkę przed wierzycielami. Co ją zatem skłoniło do gwałtownego opuszczenia Londynu — nasuwało się pytanie? Wszak była u progu „wielkiej sławy!" — kończył się artykuł.

Wiadomość ta, chociaż smutna, Brutanka niezmiernie ucieszyła. Miał pierwszy wyraźniejszy ślad. Bez namysłu spakował swoją skromną walizkę i jeszcze tegoż dnia odjechał.

Gazeta podawała adres jej mieszkania w Londynie, jak również teatr, w którym występowała.

Tam zatem postanowił szukać rozwiązania zagadki. Niestety i w Londynie nie dowiedział się nic szczególniejszego; ani dyrekcji teatru, ni służbie, nie był znany jej dokładniejszy rodowód. Wiedziano jedynie, że należała do arystokracji węgierskiej, ale nie umiano mu wytłomaczyć, czy miała bliższą rodzinę.

Niezwykle dumna, nie przyjaźniła się z koleżankami teatru — poza swemi próbami i występami bywała tylko i to rzadko w najlepszych domach arystokratycznych. Powiedziano mu jedynie, iż ostatnio przyjechała do Londynu z teatrów wiedeńskich z najlepszemi, wprost entuzjastycznemi poleceniami dyrekcji.

Od służby dowiedział się pewnego szczegółu, iż od czasu do czasu odwiedzała hrabiankę jakaś pani — łudząco do niej podobna — sądzono nawet, że siostra. Pozatem żyła odosobniona. W mieszkaniu znalazł wiele fotografji, które go upewniły, że ona właśnie utopiła się w Myślenicach. Nikomu jednak o swoich spostrzeżeniach nie wspominał, chciał pozostać panem tajemnicy. Potwierdzenie wniosku komisarza policji w Myślenicach, iż miała siostrę, wlało w niego nową nadzieję i otuchę. Zatem słuszne było jego przypuszczenie, przyszło mu na myśl — mamy tu bowiem do czynienia z dwoma siostrami — bliźniaczkami. Marta zginęła w nurtach Raby — Róża pozostała przy życiu.

Postanowił odszukać ją, lub jej bliższą rodzinę. W tym też celu miał zamiar czynić dalsze poszukiwania w Wiedniu. Zanotował sobie adresy teatrów wiedeńskich, w których poprzednio była zajętą i w następnym dniu odjechał do Paryża, skąd miał kontynuować dalszą podróż do Wiednia. Przyszło mu jednak na myśl, by skorzystać z heraldyki węgierskiej i odszukać herb — widoczny w połowie na sy-

gnecie. Miał bowiem podejrzenie, że nazwiko Radwanyi mogło być przybranem. Udał się zatem do pierwszej z napotkanych bibljotek Paryża i po długiem szukaniu znalazł potrzebną książkę.



Odwiedzała hrabiankę jakaś pani, łudząco do niej podobna.

Natknął się na podobny herb i z ulgą stwierdził, że należał on do rodziny „Radwanyi". Zaskoczyła go jednak notatka, iż rodzina Radwanyi miała swoje dobra wraz z zamkiem w bezpośredniem sąsiedztwie Debreczyna, a w wiosce o tej samej nazwie.

— A więc córka Malczyka musi mieć jakąś łączność z całą sprawą — pomyślał.

W obu wypadkach bowiem ślady prowadziły do Debreczyna. Zadumał się nad swą dotychczas bezowocną podróżą. Będąc bowiem w Debreczynie, znajdował się u celu, a mimo to przedsięwziął długą podróż, by znowu dojść do przekonania, że musi tam powracać. Zaniechał jazdy do Wiednia i następnego dnia skierował się do Debreczyna. I znowu w ciągu podróży obmyślał plan dalszego działania. Nie mógł się jednak na nic stanowczego zdecydować. Szukał najlepszego pretekstu, który pozwoliłby mu dostać się do pałacu hrabiów Radwanyi i przebywać tam przez dłuższy czas, by podstępną drogą mógł dojść do rozwiązania zagadki, umieszczonej w dziwnym sygnecie i na piersiach utopionej. Najbardziej jednak intrygowało go to nienaturalne promieniowanie blizny, które, jak wnioskował, musiało mieć naturalne źródło. Przez jego umysł przeszło wiele wniosków. Miał nawet zamiar przedzierzgnąć się w jakiegoś hrabiego, podszyć pod obce nazwisko. Wkońcu postanowił pozostawić wszystko przypadkowi i dobrze zrobił.

Przyjechawszy na miejsce, przekonał się, że wobec rzeczywistości mozolnie układane plany musiały się w niwecz obrócić. Życie przygotowało mu nową, jeszcze cięższą do rozwiązania zagadkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lusterko z Krakowa.

(Powiastka).

Dawnemi czasy żyła na Podhalu pewna rodzina, składająca się z męża, żony i małej córeczki. Pewnego razu ojcu wypadł interes do Krakowa, naówczas jeszcze stolicy Polski. Nie było wtenczas jeszcze kolei, a podróż nazbyt uciążliwa dla kobiety i małej córeczki, więc ojciec postanowił ją sam odbyć. Żona jego nie wychodziła prawie nigdy za obręb swojej wioski, więc grozą przejmowała ją myśl, że mąż tyle drogi z domu musi się wydalić, ale jednocześnie była dumną, że on ją pierwszy z wioski odbywa do stolicy, gdzie jest król z dworem i tyle ciekawych rzeczy.

Odjechał więc ów ojciec, żegnany czule przez swą żonę i córkę.

Czas rozłąki schodził szybko i nadszedł dzień, w którym miał mąż przyjechać; ubrała więc córeczkę odświętnie i sama ubrała się w niebieską suknię, którą mąż najbardziej lubił i wyszły na spotkanie. Możecie sobie łatwo wyobrazić, z jaką radością witały córka z matką powracającego ojca w zdrowiu, z pomyślnie załatwionemi sprawami i pięknemi podarkami.

— Przywiozłem ci coś bardzo ładnego — rzekł do żony, podając jej pudełko z tektury, w którem znalazła kawałek okrągłego metalu, z jednej strony czarnego, wypolerowanego z powyrzeźbianemi fraszkami, figurkami; z drugiej strony gładkiego i przeźroczystego, jak najczyściejszy kryształ.

Młoda kobieta spojrzała z rozkoszą i zdumieniem, gdyż zobaczyła w niem piękną niewiastę z rozchylonemi ustami, w koronie bujnych włosów.

— Cóż widzisz? — spytał mąż zadowolony, iż coś nowego przywiózł z podróży.

— Widzę piękną kobietę, która porusza ustami, jak gdyby mówiła i o dziwo, ma na sobie taką suknię niebieską, jak i moja.

— O naiwna kobieto! toć ty własną podobiznę widzisz odbitą; — odrzekł mąż dumny, iż wiedział więcej, jak jego żona. — Ten kawałek metalu nazywa się lusterkiem, które w mieście prawie każdy posiada; tylko w naszym zakątku nikt jeszcze podobnego nie widział.

Lata mijały, mąż o lusterku zapomniał, gdyż żona uważała je za rzecz zbyt drogą, żeby miało służyć do codziennego użytku i schowała je na dno pudełka między swoje najcenniejsze rzeczy. Miała ta dobra matka inny cel ważniejszy jeszcze może na myśli; znajdując sama przelotną próżność w przeglądaniu się w tym lusterku, chciała, żeby córka nie wiedziała o niem, które jej mogłoby urodę odsłonić, a temsamem wbić w dumę. I wzrastała ta córka w nieświadomości swej urody, a tak była dobrą i miłą, że wszyscy musieli ją kochać.

Aż przyszło na tę rodzinę nieszczęście. Matka ciężko zachorowała i pomimo troskliwej opieki domowej, zdrowie nie wracało. Córka dnie i noce przepędzała przy łóżku chorej matki, jednak ta stawała się coraz słabszą i nie było nadziei wyzdrowienia.

Biedna kobieta wiedziała, jakie jej grozi nieszczęście, że będzie musiała wkrótce umierać, to też najwięcej troskała ją myśl, co się stanie z jej córką, gdy jej zabraknie matczynej opieki.

Pewnego dnia zawołała dziewczynkę i rzekła:

— Moja córko, ja jestem ciężko chora i wkrótce muszę umierać i zostawić cię samą z ojcem; przyrzeknij mi, że gdy umrę, to ty co rano i co wieczór będziesz spoglądała w to lusterko, — mówiąc to, wyjęła je z pudełka — w nim zawsze ujrzysz mnie i pamiętaj, że zawsze nad tobą będę czuwać.

Dziecko ze łzami w oczach przyjęło je i obiecało usłuchać rozkazu; a matka po pewnym czasie, pojednana z Bogiem, z rezygnacją umarła.

Posłuszna córka nie zapomniała matki rozkazu i zawsze w oznaczonej porze wyjmowała lusterko z pudełka i patrzała w nie długo i poważnie; zwierzała się jej ze swych trosk i kłopotów, opowiadała przeżycie całego dnia, szukała w twarzy swej matki pociechy i pochwały. Jedna rzecz ją tylko uderzyła, dlaczego matka wygląda w lusterku tak młodo, jak przed laty, gdy ją pamiętała, a nie jak w ostatnich dniach życia.

I tak płynęły jej lata całe, przy boku matki. Aż ojciec, widząc ją tak często patrzącą w lusterko, i czułemi słowami mówiącą, zapytał ją o powód tego postępowania, a wówczas ona powiedziała mu ostatnią wolę swej matki.

Ojciec zapłakał łzami miłości i żalu, wzruszony taką prostotą i serdecznem przywiązaniem i wtedy wytłómaczył swej córce, że ona w lusterku widzi odbicie tylko swej słodkiej twarzyczki, która stawała się coraz bardziej podobną do nieżyjącej matki, przez miłość gorącą do niej.

Wiechowski Czesław.

Polowanie na morsy.



Morsy, czyli konie morskie, należą do rzędu zwierząt ssących płetwonogich. Uzębienie mają wprawdzie podobne do zwierząt drapieżnych, tworzą jednakowoż poniekąd przejście do gatunku wielorybów. — Ciało ich jest niezgrabnie podłużne, w tyle zeszczuplone i porosłe rzadkim włosem, barwy śniado-żółtawej. Morsy mają cztery krótkie łapy o pięciu palcach, połączone błoną i krótkich pazurach; w miejscu ogona posiadają skórkowatą klapkę. Żywność ich składa się z ryb, mięczaków (zwierzęta posiadające miękkie, nieczłonkowane ciało) itp. Kształt głowy u morsów jest rozmaity i tak niektóre gatunki podobne są do psów, inne do kotów, nadto znaleźć można konie morskie z gładkiemi głowami lub też długiemi brodami, a nawet z myślącym wyrazem pyska, jakoteż przewracającemi się ślepiami i chciwemi zemsty zębskami. We walce z polującymi nań łowcami staje się mors częstokroć niebezpiecznym. Stanąwszy bowiem na tylnych łapach, broni się zapalczywie i zdarza się nieraz, iż podczas walki nawet broń z ręki strzelca wyrwie. Zraniony upada jakby nieżywy, a skoro łowiec nieostrożnie się doń zbliży, wtenczas rani go niejednokrotnie nawet śmiertelnie.

Konie morskie zdradzają również pewną inteligencję (pojętność, rozum), schwytane bowiem łatwo się oswajają i nader są uzdolnione do wykonywania różnych sztuczek. Mieszkańcom podbiegunowym dostarczają w głównej mierze pożywienia, jako też przyodziewku i materjału służącego do pokrycia dachów ich mieszkań. Wszakże i dla polujących nań łowców są morsy nadzwyczaj cennym połowem, a to z powodu skóry, tłuszczu i kłów, przewyższających wartość kości słoniowej nietylko pod względem twardości, ale zarazem i białego koloru. Na morzach północno i południowo biegunowych odbywają się stąd polowania licznych żeglarzy rozmaitej narodowości.

Okręty, przeznaczone do połowu morsów, są zazwyczaj grubo obite żelazem i nadzwyczaj mocno zbudowane, ażeby dostatecznie były odpornemi wobec płynących lodowców. Przybywszy na życzone miejsce, wjeżdża okręt do kanału wyciętego w lodzie i pozostaje tamże dopóty, aż nie nastąpi odwilż, poczem łowcy ubrani w ciepłe ubiory futrzane, szukają swych ofiar. Częstokroć napotkać można na lodzie setki tych zwierząt, wygrzewających się na słońcu. Na widok łowców starają się wprawdzie schronić do wody, zanim jednak zdołają zamiar swój wykonać, bywają zaskoczone od żeglarzy zadających im ciosy śmiertelne. Zabite potwory odzierają łowcy natychmiast ze skóry i mięsa, zostawiając krwawiące jeszcze kości na pastwę zgłodniałych niedźwiedzi białych i lisów. Skoro lód stopniał, strzela się morsy tarzające się we wodzie wprost z łodzi. Tłuszcz zwierząt kraje się w kawałki i rzuca do beczek. Używany bywa przeważnie do smarowania machin, jakoteż do najrozmaitszych innych celów.

Nie należy jednak sądzić, iżby wszystkie morsy zbyt łatwo dały się zabijać. Istnieją bowiem gatunki z olbrzymiemi kłami, nie obawiające się nawet niedźwiedzia białego, który podczas walki często ulega przeciwnikowi. Kły ich właśnie przewyższają wartość kości słoniowej, stąd też łowcy chętnie na tenże gatunek polują. Przebywają one zazwyczaj całemi stadami, a skoro zostaną zaczepione, otaczają łódź, chcąc takową kłami swemi rozsiekać lub też gwałtem przewrócić. Z powodu zaś niezmiernie grubej skóry, jakoteż zwinności swej we wodzie i nadmiernej siły, stają się poniekąd groźnymi dla myśliwych.

Zaciekłość ich sięga najwyższych granic, skoro usłyszą bolesne wycie swych zranionych młodych, wończas wracają nawet krwawiące się już zwierzęta, ratujące się poprzednio ucieczką, i stawiają strzelcom podziwienia godny opór.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie.

Zdaje się, że nikt tak nie czeka z upragnieniem wiosny, jak pszczelarze. Posiadają oni bowiem swoje przyjaciółki zamknięte w ulach i nie wiedzą, jak się im tam powodzi. Najwyżej po szmerze w ulach mogą poznać, czy one tam żyją, ale nic więcej. Czekają też z upragnieniem pierwszego ciepłego dnia, aby je powitać, nacieszyć się nimi i w razie potrzeby przyjść im z pomocą.

Ta upragniona chwila, choć niby jeszcze tak daleka, ale już się szybko zbliża. Często już w lutym zdarza się dzień ciepły, w którym pszczoły mogą się oblecieć, poczem zabierają się z całym zapałem do pracy w ulu. W roku bieżącym niektóre pnie oblecialy się dość ładnie już 29 stycznia. Nie był to wprawdzie ten oblot masowy, jaki zwykle bywa na wiosnę, ale był i pobudził on pszczoły do gorliwej pracy w ulu. Nie ulega wątpliwości, że w ulach tych matki zaczęły już czerwić i że gospodarka w nich się powiększa. Można się też spodziewać i w lutym ciepłego dnia, w którym nasze pszczółki zabiorą się do oblotu.

Najpierw oblatują się pnie silne, ponieważ mają w gnieździe dostatek ciepła, a im pszczoły są słabsze, tem oblatują się później. Pnie silne i zdrowe oblatują się silnie, gromadnie, pnie słabe, głodne i bez matki oblatywać się będą słabo. Już teraz, bez zaglądania do ula, można poznać, czy pszczoły posiadają matkę, lub czy ją w zimie utraciły. Jeżeli w ulu jest matka, to pszczoły wylatują ochoczo, bujają żywo w powietrzu i powracają z radością do ula. Gdy w nim matki niema, to pszczoły rozłażą się po ulu, zapaskudzają go, łażą po nim i do powrotu nie mają ochoty.

Jeżeli oblot jest silny, żywy, zwiastujący dobry stan ula, to można się z tego cieszyć, ale ul taki w następnych dniach trzeba otoczyć jeszcze większą opieką, aniżeli pnie słabsze, gdyż w ulu takim, jak to już zaznaczyliśmy, rozpoczyna się praca nadzwyczaj intenzywna: matka czerwi silnie, przybywa tysiące nowych pracownic, ale ubywa szybko w ulu zapasów, pozostawionych na zimę. I może się zdarzyć, że takim silnym pszczołom braknie żywności już w połowie marca, albo i wcześniej. Gdy tylko więc „złapie“ się dzień spokojny, w którym będzie w cieniu powyżej 8 stopni ciepła, należy szybko do ula zaglądnąć, czy tam jest poddostatkiem żywności, a gdyby jej brakło, to dodać jej trzeba bezzwłocznie. Trudno teraz podkarmiać na miseczce lub na talerzyku, bo pszczoły tego z powodu zimna do plastrów nie zniosą, ale trzeba wstawić do środka gniazda zapasowy plaster z miodem, a gdyby takiego nie było, to napełniony syropem. Trzeba pamiętać o tem, że najwięcej pszczół ginie z głodu pomiędzy pierwszym oblotem, a ukazaniem się jakiego takiego pożytku wiosennego.

Robota w pasiece w pierwszych dniach wiosny powinna odbywać się szybko, aby nie wyziębić ula, gdyż to utrudnia bardzo rozwój pszczół. Gdyby ktoś spostrzegł, że pszczoły jego mają zapasy na wyczerpaniu, a z powodu zimna na polu podkarmić ich nie może, niech je wniesie do ciemnej a chłodnej komory i niech tam je ratuje.

Kto jest zmuszony przestawiać ule na inne miejsce, niech z tem nie czeka do wiosny, ale niech to uczyni przed pierwszym oblotem, gdyż potem pszczoły błąkałyby się i ginęły. Ale i do tego trzeba wybrać dzień niezbyt zimny, tak jakie dwa, trzy lub cztery stopnie powyżej zera, bo przy przenoszeniu jedna i druga pszczółka może spaść na dno ula, gdzieby przy większem zimnie zginęła. Przy wyższej temperaturze może się dowlec do gniazda. W każdym razie przestawienie uli należy uskuteczniać jak najostrożniej, aby pszczoły nawet nie wiedziały o tem.

Gdyby przed pierwszym oblotem śnieg leżał w pasiece, a było ciepło tak, żeby się można było spodziewać oblotu, należy śnieg ten z pasieki usunąć. Gdyby go było jednak zadużo, lub gdybyśmy na usuwanie go nie mieli czasu, to trzeba śnieg ten zaścielić warstwą słomy. Jeżeli która zmęczona pszczółka spadnie na ziemię, to na śnieguby skrzepła, a ze słomy wzleci i powróci do ula.

Ponieważ z nastaniem wiosny tyle jest pracy, iż nie wiadomo, od czego ją zacząć, dlatego też teraz, kiedy jest jeszcze więcej czasu, należy wszystkie braki w pasiece uzupełnić. A więc kto ma stare, nadniszczone ule próżne, niechże je teraz ponaprawia, niech poreperuje daszki na ulach, niech przygotuje dostateczny zapas ramek i t. p. Na takie drobiazgi nie będzie później czasu, bo nie pozwoli na to robota w ogrodzie i w polu.

Poradnik lekarski.

Chmiel pospolity *(Humulus lupulus)* znana roślina stosowana na wielką skalę w piwowarstwie. — Chmiel ma następujące własności lecznicze: Wzmacnia żołądek, poprawia trawienie, pędzi mocz, leczy skrofle, gnilec (szkorbut) i krzywicę, działa skutecznie w ogólnem osłabieniu, charłactwie, upadku sił, po długotrwałych upławach, ropieniach i innych przewlekłych chorobach, w skórnych owrzodzeniach i liszajach, białych upławach, katarach i żółtaczce. Doskonale działa u dzieci bladych, nalanych, źle trawiących, u ludzi ubogich, limfatycznych, skrofulicznych, osłabionych, mieszkających w okolicach bagnistych, zimniczych. Herbata z szyszek chmielowych przywraca im bardzo często w krótkim czasie utracone siły i rumieńce. W zimnicy podaje się mocny wywar z garści szyszek i powtarza to przez czas dłuższy. Najczęściej napady gorączki stają się coraz rzadsze i wreszcie znikają. Chmiel używany w jakiejkolwiek formie jest nader skutecznym środkiem przeciwko robakom; przeciwko askarydom w odbytnicy, stosuje się go w formie lewatyw z wywaru. Pył chmielowy, czyli lupulin zalecają w osłabieniu ciała, pochodzącym ze zbytniego wydzielania się nasienia. Zażywa się go po 0,1 grama na raz, utarty z cukrem lub w pigułkach, albo tynktury po 30 do 60 kropli dziennie. W bezsenności radzą niektórzy kłaść pod głowę poduszki, wypełnione chmielem. Takież materacyki skutkują także w guzach i obrzękach artretycznych. W uporczywych wrzodach stosuje się chmiel w sposób następujący: Sporą garść gotuje się w litrze wody, do mocnego wywaru dodaje sadła lub oleju, oraz tyle mąki owsianej, by wytworzyła się gęsta papka, którą smaruje się na płatku i przykłada na wrzód bezpośrednio. Maść z lupulinu skuteczną jest jako środek łagodzący w ostatnim okresie raka. W Anglji używają wyciągu z chmielu, rozpuszczonego w wodzie, lub piwie, w dawce po 1 gramie codziennie, w osłabionem trawieniu, w braku apetytu, kwasach żołądkowych i robakach. Z młodych pędów na wiosnę przyrządzać można smaczną i zdrową jarzynę. Niektórzy moczą te wyrostki w winie i podają jako środek krew czyszczący, zwłaszcza w chorobach skórnych. Zewnętrz-

nie używają wywaru z chmielu do okładów w obrzękach stawowych i guzach skrofulicznych.

W dawkach większych powoduje zatwardzenie i zawroty głowy.

O uprawie krajowych ziół leczniczych, o zbiórce i handlu ziołami, jakoteż i o leczeniu ziołami różnych chorób, zalecamy zwracać się wprost pod adresem: „Liga Zdrowia", Kraków, Wolska 36, prezes Dr med. Breyer, skąd otrzymać można dokładne wiadomości, tak pod względem uprawy, zbytu, jak i ziołolecznictwa.

Wskazanem jest, ażeby każdy rolnik zapoznał się chociaż częściowo z siłą leczniczą przeróżnych ziół, a przez nieświadomość uważanych za chwasty.

KRONIKA.

Mrozy w ostatnich latach. Początkowo lekka zima tegoroczna wzmogła się w ostatnich dniach tak, że mróz w dniu 11 b m. doszedł do 20 stopni. Ciekawą więc jest rzeczą, jaka najniższa temperatura panowała u nas w ostatnich kilkunastu latach. A więc w roku 1912 największy mróz dochodził 20 stopni Celsiusza, w 1913 — 17; w roku 1914 — 16; w roku 1915 — 15; w 1916 — 11; w 1917 — 12; w 1918 — 16; w 1919 — 22; w 1920 — 15; w 1921 — 11; w 1922 20: w 1923 — 16; w 1924 — 24; w 1925 — 12; w 1926 — 17; w 1927 — 18; w 1928 — 13; w 1929 40; w latach 1930 i 1931 nie przekroczył 12 stopni, zaś w bieżącym roku w dniu 11 b. m., jak to zaznaczyliśmy, doszedł do największego nasilenia 20 stopni rano. Co dalsze dni przyniosą, nie wiadomo.

Nowa defraudacja w Krakowie. W poprzednim numerze „Roli" donosiliśmy o defraudacji 32 tysięcy złotych w Magistracie krakowskim. Obecnie wyszła na jaw druga olbrzymia defraudacja, której dopuścił się Stanisław Zachara, kasjer tramwaju krakowskiego. Suma zdefraudowanych pieniędzy wynosi 100 tysięcy zł.

Pożar pałacu. Dnia 10 b. m. o godzinie 8 rano wybuchł pożar na strychu pałacu b. arcyksięcia Karola Stefana w Gankowicach w powiecie bialskim, który objął błyskawicznie całą górną część pałacu. Pastwą płomieni padł cały dach pałacu i sufity kilkunastu pokoi. Szkoda wynosi przeszło 200 tysięcy złotych.

Tragedja samobójcy. W Aleksandrowie koło Białej Jan Sulawa, 66 letni starzec, usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie pewnej ilości esencji octowej. Widocznie ze wzruszenia tak się mu ręka trzęsła przy piciu, że zalał sobie ową esencją oczy i na skutek tego utracił wzrok. Odstawiono go do szpitala w stanie ciężkim.

Wykrycie tajnej gorzelni. W Gaboniu wykryła policja ze Starego Sącza tajną gorzelnię, która już od dłuższego czasu wyrabiała samogonkę, narażając temsamem skarb państwa na duże straty. Właścicielami tego przedsiębiorstwa okazali się trzej stosunkowo zamożni gospodarze, a to: Jan Zieliński, Wojciech Kałuziński i Jan Majkrzak. Przyrządy do wyrobu samogonki skonfiskowano, zaś fabrykantów doniesiono prokuraturze.

Śmierć w płomieniach. W Serdycy pod Lwowem powstał pożar w domu mieszkalnym gospodarza Iwana Semeńki. Z powodu szalejącego wichru ogień przerzucił się na stodołę i stajnię tak, że cała zagroda zupełnie uległa zniszczeniu. W czasie akcji ratunkowej zawalił się płonący dach na stodole i przygniótł sobą gospodarza Iwana Semeńkę, który w ogniu poniósł śmierć. Poza tem spaliła się jeszcze krowa i świnia.

Drugi wypadek spowodowała wielka wichura śnieżna, jaka przeszła nad wsią Zbudów. Wskutek tejże na folwarku zawaliła się stajnia, a pod jej gruzami zginęło 27 krów i 5 koni. Szkoda wynosi przeszło 4 000 zł.

Zniesienie wyroku sędziów przysięgłych. W sądzie lwowskim przed sędziami przysięgłymi odbywała się rozprawa o zbrodnię podpalenia. Na ławie oskarżonych zasiadł 30 letni Stanisław Szałęga, gospodarz z pobliskiej wsi, który z nienawiści do żony Zuzanny podpalił jej domostwo, mszcząc się za to, że go porzuciła. Mimo to sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający, trybunał jednak sprzeciwił się temu i zatrzymał Szałęgę w więzieniu do nowej rozprawy sądowej, która się odbędzie przed innymi sędziami przysięgłymi.

Śmierć ściganych bandytów. Dnia 21 stycznia uciekli z więzienia w Wiśniczu dwaj bandyci Gauer i Domagalski, zrabowawszy z kasy więziennej 1.780 zł. Ponieważ Gauer pochodził ze Stanina w powiecie radziechowskim, więc też w tym kierunku skierowano pościg za bandytami. I rzeczywiście bandyci doszli aż do Stanina, gdzie policja odkryła ich w domu Wilhelma Dolla. Gdy policjanci zjawili się na progu owego domu, bandyci przywitali ich gradem kul. Policjanci odpowiedzieli również strzałami. W czasie obopólnej strzelaniny obaj bandyci zostali zabici.

Śmiertelne strzały zakochanego studenta. W Kołomyji rozegrał się krwawy dramat miłosny. Dwudziestoletni abiturjent gimnazjalny, Karol Kuszyk, syn wyższego urzędnika państwowego, strzelił z rewolweru z tyłu do 19 letniej Anny Jeremiaszkówny, raniąc ją w lewą łopatkę. Po morderczym zamachu Kuszyk strzelił w zamiarze samobójczym do siebie w skroń. Oboje w ciężkim stanie odwieziono do szpitala.

Kiełbasa z psów. W Dąbrowie Górniczej wywołało powszechne oburzenie wykryte tam niezwykłe fałszerstwo żywności. Od pewnego czasu masowo ginęły w mieście w tajemniczy sposób psy. Sprawą tą zajęła się policja, która stwierdziła, że niejaki J. Pisany i Z. Lutyński, właściciele wędliniarni, zabijali psy, sporządzając z nich kiełbasę. Sprawę oddano do sądu.

Tragiczny koniec włamywacza-przemytnika. Dwaj strażnicy graniczni z placówki Sucha Góra na Górnym Śląsku spotkali w lesie na kolonji Wiktor przemytnika, który przekradał się z towarem z Niemiec na stronę polską. Przemytnik, mimo wezwania nie stanął, ale rzucił się na jednego ze strażników i strzelił do niego z rewolweru. Napadniętemu pospieszył z pomocą kolegą i trafił kulą przemytnika w plecy. Przemytnik padł trupem na miejscu. Był to 32 letni Wiktor Kliczka z Radzionkowa, włamywacz i przemytnik, karany już 15 letniem więzieniem za napad rabunkowy.

O zniżkę djet poselskich. W sejmie śląskim posłowie, popierający rząd, postawili wniosek, aby zniżyć djety poselskie do połowy. Sprzeciwiła się temu opozycja, złożona z Korfantowców, Niemców i socjalistów, wskutek czego wniosek upadł.

Wykluczenie posła ze stronnictwa. Poseł Jan Dziduch został wykluczony ze stronnictwa ludowego za to, że podczas pobytu w Ameryce podejmował się za pieniądze interwencji na rzecz waloryzacji dolarów, przesyłanych w swoim czasie przez emigrantów polskich do kraju.

Chciał zaślubić własną córkę. Sensacją dnia jest w Łodzi następujący wypadek: Niejaki Armin Ferster, po śmierci żony, w roku 1920 sprzedał swe mieszkanie w Łodzi i wyemigrował do Niemiec. Przed wyjazdem pozostawił pod opieką swego przyjaciela 6 letnią córeczkę, Martę, i jakiś czas przysyłał na jej utrzyma-

nie, później jednak nie dawał żadnego znaku życia o sobie. Przed kilku miesiącami, po 11 latach pobytu w Niemczech, Ferster, trawiony tęsknotą za córką, wrócił do Łodzi i natychmiast wszczął poszukiwania za swym przyjacielem, Gutschkem, pragnąc jak najrychlej zobaczyć się z córką. Ku swemu przerażeniu dowiedział się, że Gutschke od kilku lat już nie żyje, o córce zaś nikt mu żadnych wiadomości udzielić nie mógł. Niedawno Ferster na jednej z zabaw poznał 20 letnią Martę Szmidt. Pomiędzy Fersterem, liczącym obecnie 50 lat, a młodą dziewczyną nawiązała się nić sympatji. Po tygodniu Ferster oświadczył się i został przyjęty. Przed uroczystością ślubną przyszli małżonkowie poczęli szykować wszelkie nieodzowne w takich wypadkach dokumenty. Marta Szmidt posiadała jedynie metrykę urodzenia. Gdy Ferster zajrzał do metryki — zbladł. Okazało się bowiem, iż Marta Szmidt jest jego córką. Mianowicie niejacy Szmidtowie, będący bezdzietnem małżeństwem, postanowili zaadoptować jakieś dziecko. Znali Gutschkego i zaproponowali mu, aby im oddał córkę Ferstera. Gutschke, będąc obłożnie chory i czując, że długo już nie pożyje, zgodził się. W ten sposób Marta została dzieckiem Szmidtów, którzy po adoptacji nadali jej swe nazwisko. Jedynym dowodem jej faktycznego pochodzenia była metryka urodzenia, która przyczyniła się do zapobiegnięcia poślubieniu przez Ferstera własnej córki.

Małoletni bratobójca. We wsi Izabelin pod Łęczycą zdarzył się niezwykle tragiczny wypadek. Mieszkaniec tej wsi, Andrzej Polítański, udał się wraz z żoną do pobliskiej Łęczycy na jarmark, pozostawiając w mieszkaniu dzieci pod opieką 15-letniego syna Jana. Jan pod nieobecność rodziców wdrapał się na szafę, gdzie znalazł pozostawiony tam przez ojca rewolwer, w lufie którego tkwił jeden nabój. Wziąwszy rewolwer do ręki, Jan zmierzył do młodszego brata, 7-letniego Wacława, powodując wystrzał. Nieszczęśliwy chłopiec padł na miejscu trupem. Zabójcę aresztowano.

Huragan nad Lublinem. W ubiegłym tygodniu przeszedł nad Lublinem i okolicą bardzo silny huragan. We wsi Wesołówce wicher zawalił oborę, zabijając kilkanaście sztuk bydła, oraz raniąc kilka koni. Huragan w pobliżu Łyskowa przewrócił kobietę, która stoczywszy się z wysokiego nasypu, odniosła ciężkie rany przy upadku i wkrótce potem zmarła.

Tyfus plamisty w Białostockiem. W Białostockiem coraz bardziej rozszerza się epidemja tyfusu plamistego. W Dąbrowie pod Sokółką stwierdzono 17 wypadków zachorowań. Władze sanitarne czynią wszystko, co mogą, aby zapobiec dalszemu rozszerzaniu się tej strasznej choroby.

Śniegi na Wileńszczyźnie. W powiatach święciańskim, dziśnieńskim, wileńskim i mołodeczeńskim spadły wielkie śniegi, których grubość dochodzi do dwóch metrów.

Walka o proboszcza. Miejscowość Szyrwiny na Wileńszczyźnie stała się terenem zajść, wynikłych na tle nominacji nowego proboszcza. Po przeniesieniu dotychczasowego proboszcza ks. Michnickiego, został mianowany ks. Nirkajtis z Kowna. Na tle tem doszło do awantur między ludnością. Ks. Michnicki przez swoją gorliwą pracę zyskał sobie ogólną sympatję parafjan Polaków. Parafjanie nie chcieli wpuścić do kościoła nowego proboszcza, skutkiem czego doszło do bójek. Awantury zlikwidowała policja, zaś ksiądz Michnicki odjechał do Wiłkomierza.

Napad bandycki na drodze. Na szosie, prowadzącej z Wilna do Mejszagody, znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, który miał związane ręce i nogi powrozami. Nieznajomego w stanie nieprzytomnym przywieziono do Wilna. Jak ustalono, nazywa się on Adam Kamilewicz i jest z zawodu stolarzem w Wilnie. Kamilewicz powracał od brata swego z Mejszegoły, gdzie otrzymał 50 dolarów na ślub. W drodze do Wilna napadło go trzech nieznanych osobników, którzy pod groźbą śmierci zrabowali mu pieniądze, a następnie związali go i wrzucili do rowu. Kamilewicz przeleżał w śniegu kilka godzin, wskutek czego odmroził nogi, ręce i twarz. Za zbiegłymi bandytami policja zarządziła energiczne dochodzenia.

Bohaterski chłopak. W czasie ślizgawki na jeziorze Rozalja w gminie janowskiej na Wileńszczyźnie załamał się lód pod ciężarem ślizgających się dzieci. Do wody wpadło trzech chłopców i dwie dziewczynki. Na pomoc tonącym rzucił się 17-letni Wacław Gilewicz, rzucili się i inni. Sam Gilewicz wyciągnął z wody obydwie dziewczynki i jednego chłopca, dwóch innych chłopców wyciągnęli nadbiegli włościanie. Bohaterskiemu chłopcu włościanie urządzili owację. Ocalone dzieci przewieziono do szpitala.

Bezrobotni w Polsce, w Anglji i w Niemczech. Narzekamy, że u nas w Polsce bardzo wielu ludzi nie ma pracy i narzekamy słusznie, gdyż liczba ludzi, cierpiących nędzę wskutek braku pracy, wynosiła w dniu 31 stycznia b. r. 325.787. Ale na pociechę trzeba zaznaczyć, że w innych krajach europejskich jest jeszcze gorzej, bo w Niemczech w dniu 31 stycznia br. było przeszło 6 miljonów bezrobotnych, a w Anglji 2,728.000.

Ustąpienie ministra Strassburgera. Komisarz generalny Rzeczypospolitej polskiej w Gdańsku minister Strassburger ustąpił. Następcą jego został zamianowany konsul polski w Królewcu p. Kazimierz Papee.

Napad na kasę tramwajową w Gdańsku. Zamaskowani bandyci dokonali w nocy zuchwałego napadu na kasę tramwajów miejskich w Gdańsku. Napadu dokonano w chwili, gdy dwaj kasjerzy tramwajów kończyli obliczanie gotówki. Pieniądze rozłożone były na stole. Dwaj bandyci, wtargnąwszy do pokoju, dali kilka strzałów, raniąc poważnie obydwóch kasjerów oraz stróża, z którym zetknęli się w drzwiach. Po zrabowaniu około trzech tysięcy guldenów gdańskich bandyci rzucili się do ucieczki. Policja zarządziła za nimi pościg. Jeden z rannych kasjerów zmarł w szpitalu.

Samobójstwo dwóch sióstr. Z nurtów rzeki Łaby w Czechach wydobyto zwłoki dwóch kobiet, związane ze sobą sznurem. Jedna z nich miała przymocowaną sznurkiem do szyji opieczętowaną flaszkę, w której znajdowała się kartka z zawiadomieniem, że chodzi tu o dwie siostry: 67 letnią i 54 letnią, które, znalazłszy się w nędzy, postanowiły w ten sposób popełnić samobójstwo.

Przed wyborem prezydenta Niemiec. W Niemczech odbędą się krótce wybory prezydenta. Jak dotychczas, słychać o dwóch kandydaturach, a mianowicie dotychczasowego prezydenta generała Hindenburga i Hitlera. Gdyby został wybrany Hindenburg, to dotychczasowa polityka Niemiec niewieleby się zmieniła, natomiast Hitler parłby do zerwania traktatów pokojowych i do wywołania nowej wojny. Możeby to i lepiej było, gdyż prędzejby się skończyło to napięcie w świecie, jakie ciągle wywołują Niemcy, żądając coraz nowych ustępstw dla siebie. Jak dotychczas, ani Hindenburg nie wyraził zgody na postawienie jego kandydatury, ani też jeszcze kandydatura Hitlera nie została oficjalnie ogłoszona. Zdaje się, że przed samymi wyborami wyłonią się jeszcze inne kandydatury.

Przygoda w kąpieli. Do jakich dziwactw dochodzą niektóre bogate panie, świadczy o tem następujący

fakt. Oto żona pewnego francuskiego fabrykanta chemicznego przesiaduje po kilka godzin dziennie w wannie i to właśnie w czasie, kiedy do niej przychodzą goście. Pani owa lubi gości, ale nie chce się również rozłączać z swą wanną, dlatego też poprosiła męża, który jest chemikiem, aby jej spreparował taką sól, któraby uczyniła wodę nieprzeźroczystą, aby mogła się w niej kąpać i przyjmować równocześnie gości. Mąż spreparował rzeczywiście w fabryce żądaną sól, która zabarwiała wodę na różne dowolne kolory. Taka woda zakrywała lepiej ciało kąpiącej się, aniżeli najlepsze suknie. Odtąd mogła pani owa przyjmować gości w kąpieli, ktorzy obok jej wanny pili harbatę i zabawiali się rozmową. Ale wśród gości znalazł się pewien dowcipniś, również chemik, ktory wynalazł inną sól, odbarwiającą zupełnie wodę. Kiedy pewnego razu siedzieli goście obok kąpiącej się pani, wrzucił niepostrzeżenie szczyptę owej soli do wanny. I nagle podczas ożywionej rozmowy woda poczęła się odbarwiać i stawać się czyściutka jak łza. Nim zgorszeni goście zdołali się wynieść z kąpielowego miejsca, mogli widzieć dokładnie wszystkie wdzięki owej pomysłowej pani. Odtąd już nikogo nie przyjmuje w kąpieli, a nawet poza kąpielą, gdyż nie chce się narażać na śmiech.

Tragedja rodzinna. W Grenoble we Francji w rodzinie robotnika polskiego Fryczyńskiego miała miejsce krwawa tragedja. A mianowicie Fryczyński, ożeniony z Francuzką, Józefiną Jamie, podejrzywał swą żonę o niewierność. Kiedy onegdaj powrócił niespodziewanie do domu, zastał żonę czytającą list. Fryczyńska rzuciła nagle list do ognia, ale małżonek zdołał wydostać jeszcze część jego nieuszkodzoną i przekonał się z treści listu, że podejrzenia jego były słuszne. Wówczas chwycił nóż kuchenny i rzucił się na niewierną połowicę, zadając jej kilka tak ciężkich ran, że aż ostrze noża się pogięło. By bronić się, żona jego podbiegła do szafy, wyjęła rewolwer i dała pięć strzałów do Fryczyńskiego. Oboje w stanie bardzo groźnym zostali odwiezieni do szpitala.

Niesamowity pojedynek amerykański. W Paryżu zakończył się właśnie niezwykły proces. Jako oskarżona stawała 22 letnia panienka Józefina Treuichon pod zarzutem usiłowanego otrucia dwóch młodzieńców. Sprawa przedstawiała się następująco: O rękę pięknej Józefiny starało się dwóch młodzieńców: 25 letni Ferdynand Crois i 24 letni Józef Etompes. Obaj byli dorodni, obaj zamożni, więc też Józefina nie wiedziała którego wybrać. I ten dobry i ten dobry. Całe nieszczęście w tem, że obydwóch brać nie można. Zwodziła więc chłopaków i wybór odkładała z dnia na dzień. Młodzieńcy byli jednak z tego niezadowoleni. Wreszcie Ferdynand wpadł, zdaniem jego, na znakomity pomysł: Niech rozstrzygnie pojedynek amerykański, a mianowicie niech Józefina przygotuje dwie filiżanki czarnej kawy, do jednej niech nasypie trucizny, do drugiej nie. Który z młodzieńców wybierze filiżankę z trucizną, ten odejdzie w zaświaty, który bez trucizny, ten pojmie piękną Józefinę za żonę. Tak Józef, jak i Józefina zgodzili się na pomysł Ferdynanda, Józefina wyszła do kuchni i przyniosła kawę. Młodzieńcy wybrali filiżanki i zawartość ich wychylili duszkiem. Ale stała się rzecz nieoczekiwana. Obydwaj zaczęli się wić w boleściach. Wystraszona dziewczyna zawoła wówczas lekarza, który stwierdził, że obydwaj są zatruci, ale stan ich nie jest groźny. Sprawą zajął się sąd i wydał wyrok, skazujący Józefinę na trzy lata więzienia. Jak się to stało, że w obydwóch filiżankach kawy znalazła się trucizna, piękna Józefina nie umiała, a może nie chciała wytłomaczyć.

Mrozy i wilki. W Besarabji mrozy przekroczyły 30 stopni poniżej zera. W drodze do Kieszniewa zmarzło 11 osób; a także 4 konie, którymi te osoby jechały. W niektórych okolicach Besarabji pojawiły się w pobliżu domów wilki.

Mrozy w Rosji. Wielkie obszary w południowej Rosji nawiedzone zostały przez niebywałą falę ostrych mrozów i szalone zawieje śnieżne, które w wielu miejscach przerwały komunikację kolejową.

Odważna podróżniczka. Przed rokiem zginął w głębi Afryki zamordowany przez krajowców pewien Anglik, nazwiskiem Macleod. Zostawił on w ojczyźnie młodą żonę, która po stracie męża nie mogła się z żalu uspokoić. Mimo grożących niebezpieczeństw postanowiła koniecznie dotrzeć do jego grobu. Przedsięwzięła zatem zuchwały plan podróży przez najdziksze okolice.



Nie jest to podróż, na którąby się ważył nawet niepodszyty tchórzem mężczyzna. Nietylko niema kolei, ale nawet jakich takich dróg, po którychby można przejechać wozem. Trzeba przebywać gąszcze leśne, knieje, przeprawiać się przez rzeki i strumienie. Jak widzimy na naszym obrazku, Angielkę ową niosą w lektyce murzyni przez nią najęci, pochód zamykają kobiety niosące żywność, na przedzie zaś idą z pewnością ludzie uzbrojeni, którzy przekonują się, czy okolica bezpieczna. Na taką szaloną podróż potrzeba, co prawda, wiele odwagi, ale też i wiele pieniędzy.

Demonstracje bezrobotnych w Nowym Jorku. Im który kraj jest bardziej uprzemysłowiony, tem więcej daje się mu bezrobocie we znaki. Jak stwierdzają statystyki, najwięcej bezrobotnych jest w Anglji, w Niemczech i w tej Ameryce, która do niedawna wchłaniała w siebie setki tysięcy ludzi, poszukujących pracy i pieniędzy. Dzisiaj jest inaczej; nawet ta Ameryka nie może dać ludziom zajęcia i już kilka miljonów ludzi przymiera tam głodem z powodu braku jakiegokolwiek zajęcia. Wskutek tego od czasu do czasu wybuchają tam zaburzenia bezrobotnych. Onegdaj do takich demonstracyj doszło w Nowym Jorku przy udziale 10 tysięcy ludzi. Zwarty tłum kobiet i mężczyzn obsadził place i ulice, przylegające do nowojorskiego ratusza, przyczem rozwinięto sztandary z rewolucyjnemi napisami. Tłum usiłował wtargnąć do ratusza, czemu jednak przeszkodziła policja.

Bitwa w kościele. O niezwykłem zajściu, świadczącem o niesłychanem zdziczeniu obyczajów, donoszą z Nowego Jorku. Dwie sąsiadujące z sobą rodziny w Ontario w Stanach Zjednoczonych obrały sobie kościół za miejsce załatwienia sporów. Zaczęło się od wymiany zdań i wymówek, coraz ostrzejszych. Po ewangelji jednak, ku ogólnemu przerażeniu, mężczyźni dobyli noży i rewolwerów, a za chwilę siedmiu ludzi leżało na ziemi, brocząc krwią. Czterech zabitych i trzech rannych, oto był rezultat bitwy w kościele.

RZECZY CIEKAWE.

Wyścig o pola djamentowe.

Na terenie Taggarjika, w dawnej niemieckiej Afryce wschodniej, w miejscowości Kenya, odkryto wielkie pola djamentowe. Angielski komisarz kopalniany zamknął cały teren i policja pilnuje obecnie, aby nikt nie przekroczył pola, zanim nie nastąpi okres suszy, który umożliwi racjonalne wyzyskanie pola.

Z nastaniem suszy niezliczone tłumy otoczą zasieki druciane, otaczające pole djamentowe. Na początku pola stanie kilkaset ludzi do tradycyjnego w angielskich kolonjach biegu. Do biegu może stanąć każdy, kto się zgłosi. O zwycięstwie w biegu, dającym prawo do zajęcia na własność kawałka pola djamentowego, rozstrzygają tylko siła fizyczna i zręczność. Pola są już podzielone. Zawodnicy, napływający już obecnie ze wszystkich stron świata, ustawiają się do biegu. Potem komisarz kopalniany oddaje strzał i wówczas rozpoczyna się szalony, dziki wyścig o prawo do majątku, wyścig w oczach tłumów krewnych, znajomych i przyjaciół. Każdy z zawodników biegu zechce zająć najlepsze pole djamentowe, które znane są już obecnie wszystkim konkurentom. Kto ulegnie w biegu, nie dostanie żadnego pola albo w najlepszym razie najgorsze. Zawodnicy, stający do takich wyścigów o pole djamentowe, to awanturnicy z całego świata, ludzie, którzy nie mają nic do stracenia i jeszcze raz próbują w życiu szczęścia.

Zajęcie pola djamentowego nie jest jeszcze końcem walki. Nie wystarczy przybyć do najlepszych pól, trzeba umieć utrzymać ich wiecznie zmienne granice, trzeba walczyć o to, aby pozbawić komisarza kopalnianego częściowego zysku, należnego mu prawnie z eksploatacji pól. Jedni zostaną i wrócą kiedyś objuczeni złotem, inni wsiądą znów na okręty i popłyną z powrotem do swoich krajów biedni, jeszcze biedniejsi niż przedtem. Ci ostatni, to wszyscy pokonani w szalonym djamentowym wyścigu.

Łzy.

Oznaką najwyższych ludzkich cierpień, lecz zarazem najcenniejszą perłą zbolałej duszy człowieka są łzy. Jeno w chwilach bezbrzeżnego smutku, w czasie wielkiego nieszczęścia, gdy rozpacz targa sercem i boleść twarz kurczy spływają łzy na oblicze. Budzą one w otaczających uczucie litości i przyczyniają się do pocieszenia osoby dotkniętej strapieniem.

Łzy są płynem wodnistojasnym o słonym smaku; wydzielają się z gruczołów umieszczonych obok ócz. Jak odpowiednie lekarstwo w chorobie fizycznej, tak samo łzy mają wielkie znaczenie w cierpieniach moralnych, łagodząc ból i zmniejszając smutek. Badania lekarzy stwierdziły, iż zmartwienie powoduje przekrwienie mózgu; otóż łzy wówczas obficie z ócz ciekące zmniejszają siłę przypływu krwi do mózgu. Wiemy zresztą z własnego doświadczenia, że po dłuższym płaczu czujemy pewne osłabienie umysłu, a równocześnie odczuwamy, że nasz ból i smutek zmniejszył się. Toteż niejeden człowiek, zwłaszcza kobieta usiłuje gasić swą rozpacz i boleść w wielkim łez upuście. Dla małych dzieci płacz jest bardzo pożytecznym, gdyby nie to, że maleństwa tak łatwo i o byleco mogą płakać, ich mózg ulegałby często gwałtownemu przekrwieniu z możliwością ciękich następstw.

Podczas ataku śmiechu te same mięśnie twarzy, co przy płaczu, ulegają skurczowi i wywołują łzy, chroniąc gwałtownie śmiejącego się człowieka przed pęknięciem kruchych naczyń krwionośnych.

Tak więc i w smutku i w radości łzy oddają nam nieocenione usługi. *Czesław Wośkowski.*

Mańkut.

Niejednokrotnie mieliśmy sposobność widzieć mańkutów, t. j. ludzi posługujących się przy pracy lewą ręką. Jedni używają we wszystkich ważniejszych czynnościach, wymagających więcej zgrabności, wyłącznie ręki lewej. Inni tylko w niektórych np. lewą piszą i rysują, zaś prawą jedzą, szyją itp.

Skłonnościom tym odpowiadają pewne właściwości ciała ludzkiego, a zwłaszcza budowa obu półkul mózgu; ruchami prawej ręki rządzi lewa półkula mózgu, ruchami lewej ręki — prawa.

Gdy choroba zaatakuje którąś półkulę, obniża się sprawność odnośnej ręki oraz muskulatur ust, języka i podniebienia.

Ten związek organizmowy z odnośnemi półkulami, a tych z działaniem naszych rąk, pozwala nam zrozumieć zależność naszego sposobu wyrażania się od większego lub mniejszego uzdolnienia rąk i odwrotnie — pojmujemy dlaczego tylu ludzi przy mówieniu posługuje się gestykulacją. Niektórzy uważają posługiwanie się lewą ręką za upośledzenie, jednak historja wykazuje, że wiele najwybitniejszych jednostek zaliczało się do tak zwanych mańkutów. Z malarzy byli nimi: Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Menzel, Lenbach; z poetów: Goethe, Andersen, Björnson, Heine; z muzyków: Beethoven, Isaye i Schuman; filozof Nietsche i wielki wódz Napoleon.

Z pośród ludzi zwykłych i dzisiejszych mieszkańcy wyspy Tidzi, odznaczający się wielką zręcznością, posługują się w większości lewą ręką.

Czesław Wośkowski.

Zwyczaje Kafrów i Kurdów.

U Kafrów, zwanych Choza, każdorazowe zarzynanie bydlęcia połączone jest z ofiarą. Rozprówszy brzuch zwierzęciu, ofiarnik wyjmuje z jego jamy brzusznej kawałeczek tłuszczu i rzuca go w ogień, „aby dym z tłuszczu szedł do góry i sprawił przyjemność duchom. Duchy bowiem smakują sobie w tłuszczu i wąchają z przyjemnością pochodzący zeń dym“.

U Kurdów istnieje do dziś zwyczaj, że rodzina człowieka zabitego ma mścić się na zabójcy. Jest to więc rodzaj włoskiej „vendetty“.

Zabójca, który chce jednak pogodzić się z rodziną zamordowanej ofiary, udaje się osobiście do zamieszkiwanego przez nią namiotu i na kolanach prosi krewniaków zabitego o przebaczenie. Tłumacząc im, że zabójstwo, które popełnił, nie było rozmyślne, że się wydarzyło naprzykład w kłótni, mówi:

— „Według zwyczaju winniście pomścić śmierć zabitego. Lecz oto ja sam zjawiam się w namiocie waszym i uciekam się do miłosierdzia waszego ogniska (domowego). Wola wasza: albo mi przebaczcie, albo obryzgajcie krwią moją wasze ognisko“.

Gdy zabójca ucieka się do miłosierdzia ogniska domowego, rodzina ofiary przebacza mu zwykle popełnioną zbrodnię i uważa odtąd zabójcę za współogniskowca.

O ile po zamordowanym pozostała żona z dziećmi, zabójca, błagający o przebaczenie, musi przyprowadzić ze sobą taką ilość bydła, aby go mogło wystarczyć na wyżywienie osieroconej rodziny. Obowiązany jest nadto i później wspomagać ją w potrzebie.

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Omyłka druku: W poprzednim numerze na str. 15, w artykuliku „Z życia pszczół“ wiersze 17, 18 i 19 mają brzmieć:

na siodełku, a w środku tychże szeregów matka, którą kilka pszczółek pcha przed sobą z posuwającym się równocześnie szeregiem naprzód. Gdy już matkę i t. d.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pp.: **Jacek Orlik w P.:** „Miłość“ napisana bardzo dobrze, choć nieco zadługie dla „Roli“. Mimo to, gdy tylko miejsce się znajdzie, chętnie zamieścimy, **Stanisław Golachowski w Ł.**, Rodzajowi żeńskiemu za okazywaną sobie życzliwość można się w inny sposób odwdzięczyć, a nie przez poświęcenie im słabego utworu wierszowanego. Wiersz „O panienkach“ mamy w tece, a nie został wydrukowany dlatego, gdyż dla wielu lepszych nie było jeszcze miejsca, **Józef Pachołek Pacholski w K.**, Wiersz „Popielec“ przyszedł zapóźno; „Nowy dzień“ słaby, **Jan Majewski w J.**, Zagadki dobre, z powodu jednak wielkich zapasów w teczce nie możemy oznaczyć, kiedy je zamieścimy, **K. z Z. pow. C.**, Wierszyki bardzo słabe. Dla przykładu przytaczamy jedną zwrotkę z wierszyka p. t.: „Życie“: „Smutne... czarno się pieni, Gdzie w niem jaka jest przyszłość... W niem tylko złość, tylko złość, Życie czarno się mieni“. Sam Pan chyba przyzna, że to nie poezja! **P. A. Krzy-Wicz, B.:** Opowiadanie p. t.: „Więcej takich“, napisane dobrze, porusza temat bardzo aktualny, będziemy się więc starali je zamieścić, gdy tylko miejsce pozwoli. Wiersz natomiast słaby, **Jan Smaza w Z.:** Z nadesłanych zagadek skorzystamy w miarę miejsca, **Władysław Cudzich w K.:** Nadesłane wierszyki napisane są poprawnie, ale nie mieszczą w sobie nic nowego. Najlepszy z nich p. t.: „Chciałbym“, całość psują jednak ostatnie dwie zwrotki. Niech Pan przeczyta je jeszcze raz dokładnie, a sam spostrzeże usterki. **H. Tadanier w L.:** Większość z nadesłanych zagadek przeznaczamy do druku, **Rozalja Śmietańska w B.:** Artykulik Pani w obronie żon jest zupełnie słuszny i my podzielamy zdanie Pani, że obowiązkiem męża jest troszczyć się, aby w domu było wszystko, co potrzeba. Mąż powinien trzymać w garści dobrobyt w domu, zapobiegać wszelkim brakom, ale za to powinien mieć uznanie ze strony żony. Słusznie też Pani potępia takich mężów, którzy przestają kochać żonę za to, że ta w kilka miesięcy po ślubie traci figurę i staje się mniej powabna, lub jeśli część swej miłości przelewa na dzieci, ale czyż można potępić zupełnie takiego męża, który przyszedłszy po ciężkiej pracy do domu, chce żonę ucałować lub ją popieścić, a ta mu odpowiada: „Daj mi spokój, bo ja tego nie lubię!“ Raz i drugi przyjmie to taki mąż z uległością, ale później pomyśli sobie: Nie lubisz ty, to będzie lubiała inna“ i tu jest właśnie początek rozdźwięku. Bywa czasem i przeciwnie, ale tak w jednym, jak i w drugim wypadku powinny być wzajemne ustępstwa: strona, która czegoś nie lubi, niech to uważa za lekarstwo dla strony drugiej, boć i lekarstwa chętnie się zażywa, chociaż te są po największej części przykre. **Żołnierz 20 pp.:** Nadesłany utwór przeczytałem z wielkiem zainteresowaniem, jakkolwiek nie nadaje on się jeszcze do druku, to posiada dość duże zalety, a przedewszystkiem łatwość opowiadania i styl potoczysty. Jest tam wprawdzie wiele błędów ortograficznych, ale te możnaby przed drukiem zupełnie usunąć. Niech Pan próbuje dalej, a może być, że będą to rzeczy zupełnie dobre. Trzeba jednak wybrać za temat jakieś zdarzenie, któreby zaciekawiło czytelnika; sam ładny opis nie wystarczy. **Wiater Wojciech w B.:** Niech Pan wniesie prośbę do magistratu, którą powinien uwzględnić. Niech Pan nadmieni, że roweru Pan używa w celu pomożenia sobie w kalectwie i niech Pan prosi o zwolnienie prośby od opłaty stemplowej (3 zł.). **Z. Karpińska:** Całość byłaby dobra, gdyby nie ostatnia śpiewka, która jako niemoralna kieruje utwór do kosza.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jau Liwosz z S.).

☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Duchowny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Owady.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Maszyna elektryczna.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Sławny malarz włoski.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Sprzęt gospodarski.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Roślina.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zły duch.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Wysłużony urzędnik.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto polskie.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Część radjostacji.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część świata.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Ptak domowy.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zając.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Państwo w Europie.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Owoc południowy.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ Produkt spożywczy.

Litery na miejscach kwadracików dadzą nazwę państwa.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsze drugie to jezioro jakich wiele [w świecie,
Zaś wszystkie drzewa okrywa pierwsze [trzecie,
Pół drugiego pierwsze to część ciała,
Ważna dla człowieka chociaż mała,
Drugie trzecie tkanina jest piękną lecz [drogą,
Tylko bogaci ludzie kupić sobie ją mogą,
Trzecie pół pierwszego, choć to nie ryba,
Jednak także żyje w wodzie; znacie chyba?
Całość — gdy trudność odgadnąć komu,
To niech jej szuka we wiejskim domu.

II.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

Ongiś pierwszy drugi dzielni pradziadowie,
Gromili Moskali; przecież każdy to wie,
Drugie trzecie gdy piękne, gładkie i pa- [sowne
Nie ospowate, ni trupie, ale czerstwe, [zdrowe,
To są mile widziane, nawet podziwiane
I przez miłe osoby często całowane.

Wy! młode Ewy, co je też psujecie
Napewno tę szaradę zaraz odgadniecie,
Tembardziej, że całość to jest duże ziele,
Święcą je kapłani na Zielną w kościele.

3. Tajemniczy czek.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

Na Zł. 200

Złotych dwieście

H. Izydor Hybll & Janina Blonż

Katowice.

Urszuli 8.

Z liter niniejszego „czeku“ ułożyć złotą myśl A. Mickiewicza. Liczby 8 i 200 należy zamienić na litery.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 6 „Roli“: 1) Logogryf: Piotr Skarga, 2) Szarady: I. Brygada, II. Kuratorjum, 3) Zagadka: Bzura - Bzdura, 4) Kwadrat magiczny: Komora—ogórek—Monako—orator—rekord—akordy, 5) Bilet wizytowy: Ogrodnik.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Konrad Ośliźło z Sz., Stefan Ożóg z O., Jakób Dutka z P., Wawrzyniec Wojdyła z J., Ludwik Konior z K., Wł. Antosiewicz z J., Ks. Marceli Nikodemski z K., Hela Waszutówna z M., Antoni Sordyl z Z., Adam Bodzenta z Cz., Feliks Popielarczyk z S., Józef Reichert z P., Zdzisław Rojkowski z K., Józef Patryn z N., Władysław Cudzich z K., Aleksander Hajduga z K., Jan Smaza z A., S. Majewski z Z., Jan Majewski z K., Rudolf Bieroński z Cz., Kazimierz Strusiewicz z K., Danilo Dekić z K., Teofil Burman z K., Stefan Kulesza z U.

Nagrody wylosowali pp.: Ludwik Konior z K. i Jakób Dutka z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane premjówki budowlane. W ubiegłym tygodniu odbyło się losowanie premjówek budowlanych. Główne wygrane padły na następujące numera: 250.000 zł. na Nr. 297712, 50.000 zł. na Nr. 273164, 10.000 zł. na Nr. 29705, 186064, 638162, 672618, 628054, 960071, 254695, 323356, 753556, 298984, 1.000 zł. na Nr. 39441, 40896, 46119, 66226, 73514, 562653, 591130, 633757, 929443, 959928, 259531, 528313, 132357, 909272, 510861, 470533, 19069, 689006, 263791, 574226, 178283, 258823, 925120, 127819, 301166, 194904, 875207, 556973, 599489, 953638, 366591, 713910, 783039, 83382, 819699, 917773, 711282, 523143, 313647, 135184.

Zrozumiał.

Sędzia (czyta przysięgę, którą za nim ma powtarzać świadczący góral); — Przysięgam...

— Góral: — Jo tyz...

W wojsku.

Sierżant: — Szeregowiec Drążek, co zrobicie, jeśli podczas ataku zostaniecie ranni w kolano?

Szeregowiec: — Przewrócę się, panie sierżancie.

Ostrożny.

Ks. Proboszcz: „Czemu, Piotrze, nie chcecie być grabarzem?"

Piotr: „A no, bo powiadają, że kto innym dołki kopie, sam w nie wpada".



instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Komplet instrumentów dętych używanych tanio do sprzedania.

Przewyższają pod każdym względem jakością odbioru, precyzyjną budową oraz estetycznym wyglądem

Aparaty Radjowe

z marką

F. Pyrzanowski

Kraków,

ul. Sławkowska L. 10,

w podworcu.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 16 lutego b. r.

Pszenica	27·00—27·50	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·50—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	230·00—250·00
Jęczmień .	21·00—21·50	Mąka żytnia	41·00—41·50
Fasola biała	22·00—25·00	Mąka pszen.	46·00—47·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	14·50—15·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby żytnie	14·50—15·00
Łubin żółty	19·50—20·50	Mąka czerw.	18·00—19·00
Koniczpastew.	15·00—17·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 16 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

Kożuchy po najniższej cenie do wyprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów, **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane, różny gatunek **kożuszków**. Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką pocztową.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

Pszczelarz Polski i Ogród

z dodatkiem Młody Pszczelarz i Ogrodnik

pod redakcją **STANISŁAWA BRZÓSKO**

niezbędny poradnik dla właścicieli pasiek i miłośników ogrodnictwa. Opłata roczna 10 zł. Prenumeratorzy wpłacający całoroczną przedpłatę przed 1 marca biorą udział w losowaniu premij złożonych z 200 róż krzaczastych i 50 drzewek owocow. Numery okazowe wysyła się po otrzymaniu 25 gr. znaczka pocztowego.

Adres: **Redakcja PSZCZELARZA POLSKIEGO, pta Łomianki pow. Warszawa.** — Tel. 662-38. Nr. P. K. O. 21.625.

Aparat fotograficzny mało używany, w dobrym stanie, okazyjnie do sprzedania. Wymiar: 10×15, podw. anastygmat Mayera F. 1:4.5, podwójny wyciąg, ognisk. 18 cm. Dodatki gratisowo: 1 futerał skórzany na aparat i 6 kaset z rzemieniem przez ramię, 1 statyw drewniany czterodzielny polerowany, 6 kaset do płyt i 1 kaseta do błon płaskich. Na żądanie służę wzorami zdjęć fotogr. Cena na zapytanie. Początkującym udziela listownie bezinteresownie gruntownych informacyj fotograficznych. Adresować: Br. January Wilk, Dukla, Małopolska.

Tani miesiąc w Administracji „Roli"

Kto w czasie od dnia 15 lutego do 15 marca b. r. nadeśle kwotę 6 zł. 80 gr. otrzyma rocznik „Roli" z roku 1927, 1930 lub 1931 z kilkoma pięknemi powieściami mnóstwem krótszych powiastek, legend, opowiadań i t. p. oraz setkami ilustracyj. Po zawiadomieniu nas pocztówką wysyłamy w numerze »Roli« czek na rocznik. Za zaliczką nie wysyłamy, gdyż zaliczka znacznie podraża koszta przesyłki.

Jaja wylęgowe po pierwszorzędnych nioskach kur rasy białe zielononóżki Wyandottów białych, Leghornów białych oraz Karmazynów wysyła po 40 gr. za sztukę za pobraniem pocztowem hodowla drobiu rasowego Stanisława Kozła w Sidzinie poczta Skawina.

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola obsianego, sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

Baczność Pszczelarze!

Żądajcie bezpłatnie cennika i próbek **węzy sztucznej z najgłębszemi komórkami.** Węza nasza jest wyrabiana najnowszym sposobem, dlatego jest elastyczna i mocna, jak skóra. **Pszczoły i matki pszczele rasowe** również do nabycia.
Adres: **Pasieka przemysłowa: E. RADOMSKI poczta Klewań 2.**



Dostarcza:
Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.
Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Na żądanie wysyła cenniki.

Baczność!

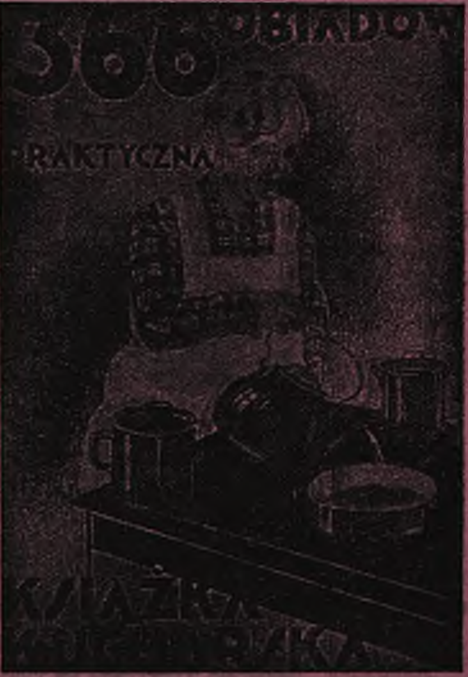
Nowo otwarta **introligatornia i sprzedaż papieru, przyborów szkolnych i kancelaryjnych oraz walizek, teczek, portfeli i torb w Strumieniu,** Śląsk Ciesz. (naprzeciw poczty).
Solidna i trwała oprawa książek, po cenach bardzo niskich. O wszelkie prace i zakupy uprasza
E. Brachaczek, **introligator.**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.
GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW
Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK
Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny na rok 1932

jest już do nabycia w Administracji „Roli" po cenie 2 zł. 95 gr. — Po zgłoszeniu zamówienia wysyłamy czek na Kalendarz w numerze »Roli«.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli"

„Zemsta cygana"

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzycznym.

Okładki na „Rolę" na r. 1931 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Są też okładki 1927, 1928 i 29.

Nowi czytelnicy mogą otrzymać początek powieści „Stłumione echa" za nadesłaniem 1 zł. w liście znaczkami pocztowymi. (Wyślemy 4 egzemplarze „Roli").